PRZEGLĄD KLASYCZNY

1935 I 1



NAKŁADEM FILARETY, LWÓW, UL. SYKSTUSKA 45

SPIS RZECZY:

I. DYDAKTYKA:

Ganszyniec R., Humanizm a filologja 1
Ganszyniec R., Ogniska metodyczne dla filologji klasycznej 7

II. SPRAWOZDANIA:

Birkenmajer J., Przeglądy z literatury greckiej i łacińskiej 13

III. PRZEKŁADY:

Ejsmond J., Lukianos, Sąd Parisa. 29
„ Anakreon, Matematyka miłosna 33
Krzemicka I., Mimnermos, Do Nanno 1.2 . . . . 12.34

IV. BIBLJOGRAFJA:

Przegląd czasopism: Kwartalnik Klasyczny, Eos, Hermes 35
Książki 51
Oceny 58

V. KRONIKA:

Przegląd wykopalisk 60
Jan Michał Rozwadowski 63
Notatki 64

NA OKŁADCE: APOLLON KITHARODOS

Z pośród wielu przedstawień Apollona, które Rzymianie zapożyczyli ze sztuki greckiej, najpospolitszym był typ Apollona-lutnisty. Ikonografja grecko-rzymska, podobnie jak ikonografja chrześcijańska, wytwarzała z biegiem czasu odmienne typy bóstw. Zrozumiałem więc jest, że w epoce cesarstwa rzymskiego pojawił się typ Apollona w reprezentacyjnej postawie ukoronowanego, triumfującego władcy, odzianego w powłoczyste szaty — typ zapożyczony ze sztuki greckiej V i późniejszych wieków. Jednym z przykładów tego typu, naśladującym wzór grecki z końca V wieku, jest statua marmurowa Apollona Kitharodosa w Muzeum w Berlinie. Młodzieńczy bóg jest ubrany w długie, cieńkie szaty, które wskutek śmiałego ruchu przylgnęły do ciała, uwydatniając jego kształty. Te powiewne szaty składają się z cieńkiego chitonu, o rękawach spiętych guzikami, na którym narzucony jest drugi chiton dorycki, bez rękawów, z długim wyłogiem (diploïs), przepasany wstążką i zprzodu pięknie udrapowany. Płaszcz, zaopatrzony w wyłóg, przerzucony przez plecy boga tworzy brawurę falistych kształtów. Rzeźbiarz dał Apollonowi do lewej ręki lutnię, a do prawej plektron dla uderzania w struny lutni. Nie widzimy drgania strun, nie słyszymy tonów, ale czyż rytmicznym ruchem boga i kaskadą fałdów jego szat artysta nie wyraził dosyć silnie muzyki Apollona? Statua nie straciła siły wyrazu, mimo nowożytnych uzupełnień; głowa bowiem, ręce i stopy są zrekonstruowane na podstawie innych posągów, należących do tego typu.

J. St.

Przegląd Klasyczny.

Wskutek zniesienia Kwartalnika Klasycznego, jedynego dydaktyczno-informacyjnego pisma klasycznego i włączenia jego treści do naukowego organu Eos, powstała w systemie wydawnictw luka, którą stara się wypełnić niniejszy Przegląd Klasyczny. Nie jest to prosty ciąg dalszy stworzonego także przezemnie Kwartalnika Klasycznego: wykorzystuję tu w całej pełni swe doświadczenia redakcyjne i znajomość istotnych potrzeb filologji klasycznej. To też zmiany są duże, i każdy je uzna za ulepszenia.

1. Przegląd Klasyczny będzie miesięcznikiem — rocznie pojawi się 10 zeszytów ilustrowanych po 64 stron druku. W ten sposób informacja będzie sprawniejsza.

2. Przegląd Klasyczny wprowadza nowe działy: dział przekładów jako część integralną pisma, dalej przegląd czasopism filologicznych i dydaktycznych zarówno krajowych jak i zagranicznych (począwszy od r. 1934), fachowe i wyczerpujące recenzje, obok dawnych streszczeń bibljograficznych, wreszcie notuje oceny polskich studjów filologicznych. Kronika będzie dawać stale przegląd wykopalisk.

3. Przegląd Klasyczny ma jako redaktorów najznakomitszych fachowców: archeologję reprezentuje prof. Edmund Bulanda, Lwów, historję starożytną prof. Kazimierz Zakrzewski, Lwów, językoznawstwo prof. Jan Safarewicz, Wilno, dzieje filozofji prof. Bogumił Jasinowski, Wilno, pozostałe działy R. Ganszyniec. W ten sposób przy pomocy sztabu dalszych stałych współpracowników przedewszystkiem informacja bibljograficzna będzie pierwszorzędna.

4. Przegląd Klasyczny, nie będąc organem żadnego Towarzystwa ani nie korzystając z żadnych subwencyj, jest pismem niezależnem i będzie mogło dać wyraz słusznym postulatom filologów.

Przegląd Klasyczny kosztuje rocznie 15 zł. (w księgarniach 20 zł.), pojedyńczy zeszyt 2 zł. (w księgarniach 2·50 zł.). Prenumeratę uprasza się wpłacać na konto PKO „Filareta“ 500.143. — Adres Administracji: Lwów, ul. Sykstuska 45.

Mam nadzieję, że Szanowni Koledzy docenią ten nowy wysiłek i nietylko poprą Przegląd Klasyczny prenumerując go, ale też współpracując ze mną dla dobra i chwały filologji klasycznej, w Polsce, która dzięki naszej nieustannej pracy dotychczas innym służyła za wzór. Bo mamy, o co pracować i walczyć: musimy wydźwignąć nauczanie języków klasycznych z kąta, w który je spychano, znowu do roli dominującej, która jemu się należy nie na podstawie tradycji, lecz dzięki wiecznym walorom starożytności i nauczania klasycznego.

Lwów, Uniwersytet *Ryszard Ganszyniec*

DYDAKTYKA

HUMANIZM A FILOLOGJA

Uwagi następne zwracają się do kolegów, którzy współpracują ze mną już przeszło lat kilkanaście w ruchu filologicznym, a którzy chcieliby wreszcie wiedzieć, do czego dążę, chcieliby też wiedzieć, na jakich przesłankach naukowych opiera się zwrot, który nadałem ruchowi filologicznemu, przeobrażając go w ruch humanistyczny. Innemi słowy, chodzi poprostu o to, co rozumiem przez filologję, a co przez humanizm.

Wytłumaczenia tego nie mogę ująć w kilku słowach. Przedewszystkiem nie mogę zadowolić się powtórzeniem i ewentualnem komentowaniem różnych definicyj filologji klasycznej począwszy od Heynego i Wolfa po dzień dzisiejszy: bo filologja klasyczna jest tylko jedną z filologij, coprawda matką i do dziś nieprześcignionym prawzorem wszystkich innych — mnie zaś chodzi o filologję absolutną, niejako abstrakcyjną. Po drugie uważam, że jak nasza psychika, tak też nasze myśli, to nie proste akty, lecz rezultaty wiekowej ewolucji — treści więc naszych pojęć, znaczenia słów szukać należy w zakamarkach przeszłości. Po trzecie — i choć nie wiem, czy mam słuszność szukając wskazań dla praktyki dzisiejszej w przeszłości — uważam, że myśli nasze i psychika nasza żyją prawami biologicznemi, posiadają więc swoistą dynamikę immanentną, której ze szkodą dla tworów kulturalnych ignorować nie wolno.

Z konieczności więc muszę zacząć od rozważań historycznych. Chodzi poprostu o ustalenie, że humanizm a filologja nie są antytezami, nie są też tworami obok siebie stojącemi, niejako dubletami, lecz chodzi o podkreślenie niezbitego faktu, że istnieje między niemi związek genetyczny, że humanizm

jest ojcem filologji, filologja zaś córką humanizmu. To jest ważny, mimo że konsekwentnie przeoczony fakt. Proszę sobie uprzytomnić narodziny filologji. Nie zaprowadzę was do Assyrji i Babylonji, mimo że tam — jak o tem świadczą 3- i 4-kolumnowe syllabary — także już żyli przedstawiciele naszej braci filologicznej, tylko do Alexandrji nad ujście Nilu. Tam Demetrios, wygnany z Athen, gdzie właśnie przez przymusowe złączenie 4 głównych szkół filozoficznych (Akademii, Lykeionu, Stoi i Ogrodów Epikura) stworzył pierwszy na świecie fakultet filozoficzny, próbował w szerszym jeszcze zakresie zrealizować swoje pojęcia o protektoracie państwowym nad kulturą duchową narodu. Niekrępowany tradycją — jak w Athenach — mógł on w Alexandrji dać to, co właściwie chciał: i za zgodą swego teścia Ptolemaiosa dał słynne Museion alexandryjskie z bibliotheką i zespołem dobranych — wybaczcie mi ten wyraz — Musomanów, poświęcających się sercem i duszą wolnym sztukom, nad któremi Musy dzierżyły protektorat. Należy przypuszczać, że Demetrios — ojciec naszych uniwersytetów — wiedział dokładnie, czego chciał i że dobierając pierwszy zespół członków Museionu, wybrał elitę, która działała w myśl jego wskazań. Jeśli jednak do tej pierwszej grupy, do Kallimacha, Lykophrona, Eratosthenesa itd., przykładamy miarę ‘profesorów’ naszych uniwersytetów, to cała różnica między Museionem a uniwersytetami naszemi wpada odrazu w oczy — brak omal tertium comparationis. Coprawda, porównanie na punkcie e r u d y c j i z profesorem dzisiejszym może spokojnie wytrzymać każdy Alexandryjczyk: ale jakżeż oni, naszem zdaniem, zaprzepaścili swoją wiedzę! Kallimachos był niezmiernie uczony, ale zdaje się tylko po to, by uczonością naszpikować swe wiersze; Eratosthenes użył — tak jak Aratos — swej astronomji do niestrawnych poematów mythologicznych i popularno-dydaktycznych; badacz przeszłości, Apollodoros, układa pierwszą wierszowaną Chronikę. I nietylko ta ambicja wypowiedzenia się za wszelką cenę tylko w poezji: sama forma poetyczna miała także świadczyć o erudycji autora, bo całą ambicją dążył autor do tego, by odnowić albo kontynuować dawne, zarzucone już często, formy poetyckie. W tem wszystkiem był nielada wysiłek, przewyższający daleko nasz plan studjów. My bowiem przyswajamy sobie erudycję, ale — o ile wogóle jesteśmy twórczymi — oddajemy na piśmie

erudycję w tej formie, w jakiej ją zdobyliśmy, z jawnem usiłowaniem o jej zredukowanie do elementów czysto logicznych; dla Alexandryjczyka zaś erudycja była tylko substratem lub materjałem do właściwego zadania, jedynie godnego trudu: do podania go w naczyniu najszlachetniejszem, w poemacie, jako poezję — tzn., że erudycji nietylko nie sprowadzono do elementów logicznych, lecz wręcz naodwrót, wiedzę przetapiano w mythos, logiczność i erudycję przetworzono w fantastykę i uczuciowość, nieodzowne ingrediencje każdej poezji. Właśnie w tem tkwił ów element Musowy, nie w erudycji; właśnie w tem mistrzostwie formalnem widział Demetrios właściwy cel wszelkiej kultury ludzkiej, w owem trójprzymierzu erudycji, fantastyki i wirtuozostwa formalnego.

To jest pierwsza i oryginalna postać, to prawzór wszelkiego humanizmu. Wiadomo z historji, że z biegiem czasu erudycja wzięła w Alexandrji górę nad poezją — można poprostu powiedzieć, iż w miarę, jak ustąpiła poezja (czy to w jednostkach, czy to w dążnościach epoki), to w tym samym stosunku podniosła się erudycja, zwłaszcza specyficzna forma zastępcza tej poezji, mianowicie interpretacja utworów, naprzód estetyczna, retoryczna, potem krytyczna i antiquaryczna, wreszcie, w ostatniem stadium interpretacja gramatyczna. W tem wszystkiem nie widać planu, wyczuwa się tylko podświadomą dążność do zrównoważenia niejako niedoboru budżetu przekazanego przez pierwszych członków Museionu, a ponieważ nie starczyło już elementu poetyckiego, dążono do zastąpienia tego, co owi pierwsi osiągnęli w szlachetnem współzawodnictwie z poetami dawnymi, tylko i wyłącznie logiką erudycyjną, która naturalnie w owym okresie żyła jeszcze nie jako nasza ścisła logika, lecz niejako w stanie poczwarki, jako dialektyka. Innemi słowy, filologja zrodziła się z humanizmu wskutek pewnych braków uzdolnienia następców Kallimacha, braków przedewszystkiem formalnych; braki te są u nich raczej zamaskowane, niż kompensowane ostentacyjną erudycją — poezję zastąpiła dialektyka. Zamiast z poetami współżyć i współtworzyć, ograniczyli się owi epigonowie do analizy ich utworów, niejako do ich anatomji; w rękach tych analityków utwór poetycki stawał się jakże często trupem dla studjów anatoma! Nie chcę wartościować, pragnę tylko uwydatnić historyczne kolejności i związki; z punktu widzenia naukowego, naturalnie postęp jest widocz-

ny — ten sam postęp, który z niewątpliwą przesadą w medycynie głosi, że z całej medycyny tylko anatomja i chemja farmaceutyczna są prawdziwemi naukami. Historycznie rzecz biorąc, to filologja jest przeżytkową formą humanizmu, końcową jego postacią, jego wyżyciem się.

Tak przedstawia się sprawa w czasach alexandryjskich. Ale proces ten powtórzył się kilkakrotnie w dziejach europejskich zupełnie z tym samym przebiegiem, który przeto musimy uznać za typiczny. Naprzód w humaniźmie rzymskim, którego głównymi przedstawicielami są Catullus, Vergilius, Horatius — koło Gallusa i Maecenasa przetransplantowało Museion alexandryjskie do Rzymu i dążyło do odtworzenia w sposób coraz to uczeńszy coraz to starszych utworów poezji greckiej, aż do pierwszych wogóle liryków i epików z Archilochem, Homerem i Hesiodem na czele. I ten humanizm kończył się rozkwitem gramatyki rzymskiej. — Widoczniejszy, bo prawie z niczego zrodzony, jest humanizm karoliński: tam Alkuin, sam wybitny poeta, dobrał sobie dla szkoły pałacowej Karola najlepsze talenty poetyckie z Anglji i Irlandji, którzy współzawodniczyli z klasykami rzymskimi i nawet zlatinizowali zupełnie swe imiona (Alkuin - Albinus, Gotschalk - Theodulus itd.): 4 tomy poezji karolińskiej w Monumenta Germaniae Historica świadczą o tej pierwszej fazie humanizmu karolińskiego. Wiadomo jednak również, że już następcy tego pierwszego grona profesorów silnie akcentowali studja krytyczne (taki np. Lupus de Ferrières lub później Lanfranc), i w swych pracach gramatycznych kontynuowali samodzielnie prace starożytnych uczonych.

Zupełnie jasno występuje owa kolejność poszczególnych faz ewolucyjnych od poezji odtwórczej do filologji gramatykizującej w humaniźmie włoskim: tam Petrarca i Boccaccio, pierwsi apostołowie odrodzenia, wsławili się wyłącznie poezjami, i aż do końca XVI wieku humanista był w pierwszej linji oratorem i poetą, syntetycznie twórczym uczonym, obok czego wolno mu było interpretować także poetów. Że niektóre umysły XV wieku, jak np. Laurentius Valla, z pewną jednostronnością akcentowali studja gramatyczne i historyczne, potwierdza tylko tę tezę, gdyż właśnie Valla, Merula, Politianus i inni sławni humaniści, im więcej są filologami, tem mniej są poetami. Jako przeżytek, teraz prawie już tylko jako wspo-

mnienie owej świetności humanistycznej, pozostała do naszych czasów tylko filologja klasyczna.

Zbierzmy wnioski. Przedewszystkiem więc humanizm i filologja nie są synonymami — są to dwie kolejno po sobie następujące fazy tego samego zjawiska dziejowego. Po drugie, humanizm jest twórczością syntetyczną, filologja — analityczną: po trzecie, humanizm jest literaturą piękną i kultem form artystycznych, na których stylizuje się własne życie — filologja zaś jest nauką i kultem logiki.

Można zejść jeszcze dalej do szczegółów i przeprowadzić taką synkrisis tych dwóch zjawisk. Ale zbyteczne to, gdyż szczegóły potwierdziłyby tylko przytoczone kriterja. Czy wynik tych rozważań jednak uzasadnia pewne wnioski praktyczne? Myślę, że tak. Coprawda, źleby mnie zrozumiano, gdyby odrazu w chronologicznem następstwie filologji po humaniźmie widziano jakąś cechę ujemną tej nauki, w porównaniu z humanizmem: w rzeczywistości humanizm i filologja nie są wielkościami, któreby można sprowadzić do wspólnego mianownika, tak samo jak trudno porównać chemika lub anatoma z poetą. Ale ja dążę do innego celu, do zagadnień czysto pedagogicznych. Mianowicie, zarówno w szkole średniej, jak i na uniwersytecie panuje obecnie chaos w użyciu terminów *humanizm* i *filologja*. Dla władz szkolnych terminy te, zdaje się, są synonymami: termin *humanizm* może tylko dlatego cieszy się większą popularnością, ponieważ termin *filologja* zacieśnił się do określenia filologji klasycznej, a przecież mamy obok niej polonistykę, mamy i języki nowożytne. Ale nie trudno wykazać, że terminy te są użyte nietylko niekonsekwentnie, ale przedewszystkiem też w sensie niewłaściwym, historycznie nieuzasadnionym. Mamy ‘gimnazjum humanistyczne’: ale proszę mi zdradzić, co humanistycznego jest w tem gimnazjum, gdzie zaledwie tolerowano lekturę, już nie mówię interpretację poetów? Takich niejasności, a raczej niewłaściwości pełno jest zarówno w aktach urzędowych, jak i zresztą w literaturze pedagogicznej; także filologowie nie są wolni od tego qui pro quo. Tu należy przedewszystkiem wyznaczyć jasne granice: humanizm jest kultem literatury i sztuki, wyrażającym się w formach artystycznych — filologja zaś nauką, mianowicie erudycją antiquaryczną i gramatyczną.

To jedno. Można dalej dążyć do zastosowania tych spostrzeżeń do nauki gimnazjalnej, programu studjów gimnazjalnych i dalszych, opierając się na axiomacie biogenetycznym, że ontogeneza jest palingenezą phylogenezy, tzn., że każdego tzw. filologa należy przeprowadzić przez te stopnie ewolucyjne, któremi szła sama filologja, inny program studjów przeznaczyć dla czystego humanizmu, inny dla owego okresu współżycia humanizmu z rodzącą się filologją, najwyższy zaś stopień, uniwersytet, dla czystej filologji. Humanizm to twórczość lub przetwórczość, w pierwszym rzędzie literacka — filologja to analiza, to przedewszystkiem krytyka literacka. Humanizm to zespół, to system kultury: mowy Cicerona są rzeczywistemi mowami, pieśni Horacego są w niej rzeczywiście śpiewane, tragedje przedstawione, historja tak traktowana, jak ją traktował w niezrównany sposób Sienkiewicz w Quo vadis lub w Trylogji, w sposób intuicyjny, syntetyczny.

Stąd też wynika, że między humanizmem a filologją niema rywalizacji: są tylko różne sfery, do których się odnosimy z różnemi, odpowiedniemi do nich metodami: do uczniów humanistycznie, do nauczycieli filologicznie. Sens jednak szkoły humanistycznej może polegać tylko na tem, że w niej używa się autorów klasycznych nie do indukowania prawideł gramatycznych, do heurezy, lub do zilustrowania starożytności, ani też do wykazania ciągłości dorobku kulturalnego, do studjów wpływologicznych, lecz do zaprawiania w humaniźmie. Mieliśmy już takie okresy w szkole polskiej. Rękopiśmienne nasze Silvae rerum pełne są kunsztownych czy to przekładów czy to parodyj poetów starożytnych, zrobionych gdzieś na głuchej prowincji przez jakiego podstarostę, choć czasem i starosta i kasztelan raczył poważnie zająć się rzemiosłem Mus. Treść ich często nikła, bo osnuta na kanwie małych przygód życia, lecz jakże imponujące wprost wyrobienie formalne, jakie bogactwo myśli, jakie poczucie godności oratora i poety! Duma Zagłoby nie jest wymysłem Sienkiewicza: dobre słowo i dobry wiersz był niegdyś u nas w tej samej cenie co dobry miecz a raczej — jak Zamoyski, Sobieski i i. uczą, — dobry miecz chętnie kojarzył się z wykwintem humanistycznym. Pełne też są rękopisy nasze fraszek, któremi sypano przy wesołej pijatyce. Kupiec lubelski Strauz i jego combibones, którzy improwizowali wierszyki łacińskie, napewno nie są wyjątkami. Dziś

inteligent zdobywa się chyba na jakiś wyjąkany albo zblazowany toast. Mówimy dla naszego usprawiedliwienia, że nam chodzi raczej o treść, niż o formę, że wiek technokracji nie może się bawić w ceregiele. Ale cóż poradzimy na to, że technokracja może nam dać najwyżej cywilizację, tzn. wygody życiowe, kulturę zaś, tzn. treść i formy życia, dają właśnie owe wypieszczone ceregiele i ich ojciec humanizm? Stąd wniosek: wprowadźmy do naszego gimnazjum humanistycznego, które niby programowo już posiadamy, nareszcie także humanizm, ale humanizm prawdziwy, humanizm kultu formy, form literackich, artystycznych i życiowych.

OGNISKA METODYCZNE DLA FILOLOGJI KLASYCZNEJ

Nil novi sub sole. Ben Akiba, któremu przypisujemy to koheletho wo-pesymistycznie nastrojone zdanie, powtórzyłby je niewątpliwie, gdyby mu danem było oglądać najnowszy twór w polskim systemie środków wychowawczych: Ogniska metodyczne.

Jest to u nas nowość. Z nowością tą zapoznał nas Marjan Golias, kierownik lwowskiego Ogniska Metodycznego, który w dniu jego otwarcia, w własnym, szczelnie wypełnionym lokalu III państw. gimnazjum im. St. Batorego powitał kolegów i zaznajomił ich z celami i zadaniami Ogniska.

I

Cel ten i zadania Ognisk Metodycznych określają dwa okólniki Ministerstwa WR i OP (drugie z dn. 22 VI 1934), które normują sposób ich, organizację i zakres działania. Są to poradnie koleżeńskie, organizowane z poparciem finansowem Ministerstwa, pod życzliwą opieką Kuratorjum, które przez wizytatora utrzymuje łączność z Ogniskiem. Na czele tej poradni stoi kierownik, który, nie mając do pomocy żadnych adjutantów, ma dokonać nielada zadania: 1. Kierownik ma zapraszać na swoje lekcje kolegów, — 2. ma hospitować na lekcjach innych, bądźto z własnej inicjatywy, bądźto na żądanie wizytatora lub zaproszenie kolegi, — 3. ma urządzać konferencje indywidualne i rejonowe — tezy uchwalone na konferencji obowiązują uczestników konferencji w dalszej pra-

cy, — 4. ma utrzymywać kontakt z kolegami przez korespondencję.

Ten ostatni punkt rozumiemy dopiero, gdy podkreślimy, że każde Ognisko posiada na prowincji Podogniska — na terenie Kuratorjum lwowskiego jest ich 11 — utrzymujące ścisłą łączność z Ogniskiem macierzystem we Lwowie.

Te okólniki ministerjalne znalazły autorytatywnego komentatora w wizyt. min. Włodzimierzu Gałeckim, który w artykule pt. *Ogniska Metodyczne (Oświata i Wychowanie* V 1933, zesz. 2/3, s. 153—164) dał niejako zarys organizacyjny tych warsztatów — zarys będący i dziś, po ustąpieniu W. Gałeckiego z Ministerstwa WR i OP, w całej pełni aktualny; od tego bowiem czasu zmieniło się tylko jedno, mianowicie, że pierwotnie prywatny charakter Ogniska przemienił się (konieczna to konsekwencja opieki, zwłaszcza też finansowej, Ministerstwa) w półoficjalny. Warto zaznajomić się z przewodniemi myślami tego zarysu, który unikając schematyczności stara się wszechstronnie sprawę ująć. Dla celów praktycznych spróbujmy podać jego treść w pewnych punktach: wydaje mi się to potrzebne i z tego powodu, że wskutek pewnej dwuznaczności wyrazu 'Ognisko' — Ognisko bowiem jest zarówno pracownią jak i organizacją koleżeńską — nie uniknono w zarysie Wł. Gałeckiego pewnych niejasności.

1. Pracownia. Ognisko — już sam wyraz zdaje się tego domagać — musi mieć swój dom. Dachu nad głową udziela mu gimnazjum: w pomieszczeniu tem mieści się pracownia, będąca zarazem miejscem zebrań. W udzielaniu godnego pomieszczenia wyraża się w pierwszym rzędzie owo postulowane przez Ministerstwo „zupełnie pozytywne i czynne ustosunkowanie się do ognisk". Ale nietylko to — także kancelarję Ogniska ma gimnazjum ufundować: „Koszta biurowości i korespondencji winny obciążyć kancelarję szkolną" (s. 163), i nawet przyczynić się do utrzymywania pracowni: „Pracownia szkolna w Ognisku musi być przedmiotem troski i dumy nietylko kierownika Ogniska, ale i dyrektora zakładu, który nie powinien uważać, że zaopatrywanie i wzbogacanie pracowni ogniskowej należy wyłącznie do obowiązków Ministerstwa, lecz ze swej strony przychodzić Ognisku w miarę możności z pomocą". Mam wrażenie, że obecnie mimo najlepszej woli dyrektorowie będą musieli się ograniczyć do

sympatji platonicznej. Za to opieka Ministerstwa jest bardzo wydatna: daje ono pokaźną dotację na urządzenie pracowni i wzbogacenie pomocy naukowych; dotacje te, choć zmniejszone, są jednak stałe i zapewniają przez to pracowni normalne warunki rozwoju. Do czego służą te dotacje? Miałem sposobność widzieć to w Ognisku lwowskiem: skromna, ale schludna salka z nowemi ławeczkami, za katedrą na ścianie ekran — więc urządzona na pokazy epidiaskopowe. W przyległym zamkniętym kurytarzu z improwizowaną szatnią, mieszczą się owe pomoce naukowe: przedewszystkiem bibljoteczka z czasopismami i dziełami, zwłaszcza polskiemi, z zakresu filologji klasycznej, dalej — i na to zwracano słusznie specjalną uwagę — zbiór tablic do starożytności i map. Dawniej coprawda miało to wszystko (albo conajmniej mogło mieć) każde gimnazjum; jest znamienną oznaką pauperyzacji polskiej, że zbiory takie uważa się za pewnego rodzaju luksus, na który już nie poszczególne gimnazja, lecz tylko już Ogniska sobie mogą pozwolić. Pracownia ta spełnia tylko wówczas swe zadanie, i wkład pieniędzy tylko wówczas się amortyzuje, jeżeli rzeczywiście się pracuje w niej, jeżeli więc służy za czytelnię i korzystanie umożliwione jest w sposób liberalny — dwa warunki, które niekoniecznie występują razem: bo o ile we Lwowie co do liberalności kierownika, M. Goliasa, niema żadnych wątpliwości, nie wiem, czy żądza wiedzy nadegzaminowej i wrodzony pęd doskonalenia się należą do zasadniczych rysów naszego filologa. Ale w każdym razie filolog nie może narzekać, że nic dla niego nie zrobiono: przeciwnie, teraz będzie αἰτία τοῦ ἑλομένου, θεὸς ἀναίτιος.

2. Ognisko: jest to „koleżeńska poradnia, skupiająca nauczycielstwo nie na podłożu oficjalnem, ale na gruncie stosunków koleżeńsko-towarzyskich ... mająca może przedewszystkiem na celu rozbudzenie pierwiastków twórczych, wzmożenie zainteresowań pedagogicznych, skupienie ludzi dokoła wysuniętych przez praktykę szkolną ważnych zagadnień, skoordynowanie ich wysiłków, przy których nic z wartościowych pomysłów nie zostałoby w ukryciu, ani nie zamarło w odosobnieniu". Jak ciekaw byłym właśnie usłyszeć, skąd się wziął pomysł Ognisk, jaka pierwotna ich forma bytu i działania! Zamiast tego zapewniają nas, iż jest to pomysł oryginalny szkolnictwa Polski Odrodzonej (lub, jak to powiada

Wł. Gałecki, „swoista i oryginalna forma dokształcania nauczycieli“). To nietylko ciekawość historyka kultury, która każe mi szperać w początkach tej instytucji, to przedewszystkiem przeświadczenie, że właśnie warunki powstania Ogniska nadały mu swoistego charakteru i przy pewnej sztywności wykonania programu prac, zadecydują o rychłem jego zamarciu... To parodoks, ale niech mi wolno będzie go objaśnić: zaryzykuję przytem błędy — ale

noveris si rectius istis,
candidus imperti — si nil, his utere mecum.

Otóż nasze Ognisko jest rzeczywiście dzieckiem wojny. Wtedy to na etapie, zaraz za linją frontową, tworzono gospody dla żołnierzy czy to lekkorannych czy urlopowanych, gdzie mogli spędzić swój wolny dzień: tam ich raczono herbatą, tam była bibljoteczka, tam byli towarzysze... Gospoda ta — często brudna poczekalnia dworcowa, często też izba szkolna — miała bezdomnym zastępować dom: stąd jej poetycka nazwa: Ognisko. Inne było ognisko szeregowców, inne oficerów: Ognisko oficerskie zastępowało na etapach Kasyno oficerskie garnizonów, i różniło się od Kasyna chyba tylko pewną przewagą pomocy intelektualnych, gdyż oficer na etapie miał daleko więcej wolnego czasu, aniżeli garnizonowy. Ponieważ prawie cała Polska była podczas wojny albo frontem albo etapem, wszędzie były niemieckie (Soldatenheim) i polskie Ogniska, które często ostały się jeszcze długie lata po skończeniu wojny w tych samych lokalach poprostu siłą bezwładu lub tradycji. — To więc uważam za prawzór wszelkich Ognisk: łatwo wysnuć stąd wniosek, jakie elementy może ono zawierać (należy wyjść od Ognisk oficerskich, które się utrzymały prawie do naszych dni): 1. przedewszystkiem koleżeńskość, 2. dokształcanie się drogą lektury i wykładów zaproszonych prelegentów. Wykłady te stały czasem na bardzo wysokim poziomie; tak np. Wilamowitz wykładał w r. 1916 dla oficerów niemieckich w Warszawie o Alexandrze W. i monarchji światowej, a wykłady Heinzego dla oficerów niemieckich w Bukareszcie pt. *Die augusteische Kultur* są wydane i słusznie wysoko cenione przez nas filologów.

Dalszy rozwój Ogniska nie jest dla mnie zupełnie jasny: jasne jest tylko to, że potrzeba je wytworzyła. Po wojnie

panował szalony brak nauczycieli. Ludzie z minimalnemi albo wręcz urojonemi kwalifikacjami objęli posady nauczycielskie, o której napewno kilka lat temu w najśmielszych marzeniach nie myśleli. W miarę jak głód ten zaspokojono, ludzie ci — by utrzymać się na posadzie — musieli się dorobić kwalifikacyj naukowych i pedagogicznych. Zwłaszcza w byłej Kongresówce. Trochę pomagało Ministerstwo WR i OP kursami dokształcającemi, trochę nauczyciele sami sobie — właśnie przez Ogniska; konsekwencje za nieuzyskanie odpowiednich kwalifikacyj w przepisanym terminie były silnym bodźcem do gorliwej pracy samokształceniowej. To naprawdę wtedy była „swoista i oryginalna forma dokształcania nauczycieli“, ale nie zrodzona z pędu do wiedzy i idealnej doskonałości, lecz z świadomości (a raczej urzędowego uświadomienia) własnej niższości wobec normalnie w egzaminach uniwersyteckich kwalifikowanego kolegi, który stał się w tych warunkach kierownikiem w ich pracy samokształceniowej. Tam bowiem, w b. Kongresówce, ten system nauczania się i dokształcania ma swoją tradycję i przedwojenną, gdyż oficjalne szkoły były rosyjskie a tylko handlowe szkoły były polskie. Kuratorja i Ministerstwo śledziły naturalnie te prywatne inicjatywy z największą życzliwością, gdyż ten automatyzm społeczny odciążył aparat urzędowy i przytem — dzięki s t a ł o ś c i i c i ą g ł o ś c i pracy dokształceniowej — dał daleko lepsze wyniki, aniżeli owe chroniczne napompowywanie (dla wielu niestrawne) wiedzą w kursach dokształcających: dlatego też Ministerstwo nie skąpiło pieniędzy na niezbędne pomoce naukowe, gdyż po rosyjskich gimnazjach dla Polaków mało co zostało prócz pustki...

A teraz następuje trzeci etap w dziejach Ogniska. Logika zdawała się wymagać, by po zaspokojeniu braku nauczycieli i po uzyskaniu przez nich wszystkich pełnych kwalifikacyj, choćby w formie osławionych dyplomów ministerjalnych, Ogniska straciły rację bytu i zlikwidowały się. Ale i tu — jak często w historji kultury — siła bezwładu stanęła przeciw logice: to, co właściwie miało podnieść ignoranta do minimum normalnej kwalifikacji, utrzymało się po osiągnięciu tego minimum, i miało służyć do podniesienia normy, do osiągnięcia idealnej doskonałości — ale w zasadzie temi samemi środkami. Rozumieć można tę ewolucję na terenie b. Kongresówki, gdzie pracownie Ogniska, jako najlepiej wyposażone, były

rzeczywiście centrami oświaty szkolnej; i zaprzeczyć się nie da, że kierownik Ogniska w latach ubiegłych położył rzetelne zasługi koło podniesienia oświaty, i że tam jego rola jeszcze nie jest skończona, nawet w dawnem zrozumieniu Ogniska, gdyż dyplom uzyskany w osobliwych warunkach nigdy nie jest faktyczną kwalifikacją, tylko formalnem uprawnieniem do nauczania. W enuncjacjach Ministerstwa nie dostrzegamy śladu ewolucji, jaka się dokonała w Ogniskach dzięki podniesieniu poziomu nauczycielstwa, i wewnętrznego ich przeobrażenia: nie dziwimy się zbytnio temu, gdyż — zdaje się — sami nauczyciele także nie uświadomili sobie historyczności momentu nadejścia nowej epoki. A jednak nie da się zaprzeczyć, że to, co w b. Kongresówce było fundamentem, w b. zaborze pruskim i austrjackim jest nadbudową: tem też tłumaczy się fakt, że najpóźniej, mimo widocznych usiłowań Ministerstwa WR i OP, w tych stronach stworzono Ognisko. Spróbujmy określić rolę tej nadbudowy w obecnym organiźmie oświatowym. c. d. n.

MIMNERMOS, DO NANNO (1)

Jakież uroki ma żywot ten bez Aphrodity mej złotej!
Niechaj uniesie mię śmierć,
jeślibym nie miał już dbać
czy to o miłość tajemną, czy lube, przesłodkie pieszczoty!
Młodość — jedyny to czar,
młodość — jedyny to kwiat
mężów i kobiet. Bo kiedy bolesna nadejdzie już starość,
człowiek traci swój wdzięk,
szpetny się staje i zły.
Serce mu wtedy smętnieje wśród doli trosk pełnej i szarej.
Już się nie cieszy, gdy świat
w słońca promieniach się skrzy.
Wszystkim jest nienawistny i gardzą nim piękne kobiety.
— Znojnej starości czas
klęską uczynił nam bóg.

tłum. IRENA KRZEMICKA

SPRAWOZDANIA

JÓZEF BIRKENMAJER

PRZEKŁADY Z LITERATURY GRECKIEJ I ŁACIŃSKIEJ

(Plon piętnastolecia).

Mam w żywej pamięci chwilę z przed lat czternastu, z owych dni, kiedy po zawierusze wojny bolszewickiej znów podjęto przerwaną pracę naukową na uniwersytecie krakowskim. Jednym z pierwszych wykładów, jakich wówczas słuchałem, był wykład prof. Kazimierza Morawskiego o literaturze rzymskiej IV wieku. Przed katedrą weterana polskiej filologji klasycznej skupiło się tylko kilku nas słuchaczy, również weteranów — nie filologji, ale wojny światowej. W pewnym momencie profesor przerwał wykład — i widać było, że jest niezwykle wzruszony. Zaczął mówić o tem, że w tej sali zbierało się dawniej po kilkudziesięciu słuchaczy, a dziś tylko — apparent rari... Wróżył z tego, że zainteresowanie się literaturą grecką i łacińską słabnie coraz bardziej w społeczeństwie, że zbliża się kres ich wpływu na polską kulturę. Łzy miał w oczach, gdy to mówił. Może podobnie wyglądał Molon, gdy bolał nad wydarciem Grekom przez Rzymian palmy przodownictwa w wymowie, albo Libanios, gdy widział, że ukochany uczeń Ioannes Chrysostomos porzuca jego szeregi.

Podstawą tych smutnych przeczuć sędziwego profesora był przedewszystkiem panujący wówczas w szkolnictwie i społeczeństwie polskiem prąd antyhumanistyczny, usuwający lub ograniczający znacznie naukę obu języków 'klasycznych'. Obrońców było tak niewielu, iż sprawa rzeczywiście wydawała się przegrana.

„Jednak pieśń ta starodawna, grecka wciąż wraca...“. Mylnym prorokiem okazał się tym razem koryphaios polskiej filologji. Umiłowana przez niego umiejętność nietylko nie wygasła, ale rozwinęła się bujnie w okresie powojennym, dochodząc wręcz do niebywałego oddawna rozkwitu. Rozkwitu tego nie należy ograniczać do samej tylko rzeszy pracowników naukowych — wśród których są nazwiska, jaśniejące sławą międzynarodową. Triumfem równie wielkim jest to, że świat antyczny stał się dziś nader bliski ogółowi polskiej inteligencji, a dla literatury polskiej stał się znów siłą zapładniającą, niekiedy wprost niezbędną atmosferą. Znamienną jest rzeczą, że na arenie międzynarodowej doczekało się nagrody to dzieło polskiej literatury powojennej, w którem duch najbardziej nowoczesny spłynął się w jedno z duchem starożytności: *Laur olimpijski* Wierzyńskiego.

Nie dość na tem. Zasięg literatury greckiej i łacińskiej rozszerzył się u nas pod innym jeszcze względem. Znajomość tych literatur ograniczała się dawniej u nas — nawet u fachowych filologów — przeważnie do studjowania garstki pisarzy, słusznie czy niesłusznie określanych wieloznaczną, a tem samem niedokładną i wprowadzającą w błąd nazwą ‘klasyków’. Powojenne pokolenie tak specjalistów jak miłośników wyłamało się z tych granic, które wytyczała naszym pojęciom długoletnia tradycja i praktyka szkolna, — z tych granic, które nie sięgały poza Homera oraz pisarzy attyckich w literaturze greckiej, a poza ‘złoty’ okres w literaturze rzymskiej. Jeszcze niedawno w jednem z pism literackich pewien recenzent zdumiewał się własnem ‘odkryciem’, że prócz Horacego, Vergiliusa, Ovidiusa są jeszcze różni, nieznani jemu (recenzentowi) pisarze starożytni... Tych właśnie ‘nieznanych (profanom) żołnierzy’ literatury antycznej zaczęto systematycznie ukazywać szerszej publiczności polskiej dopiero w okresie powojennym — za pośrednictwem coraz to częstszych, niekiedy nader wartościowych przekładów. Ale odsłoniły się nietylko pomijane dotąd zakątki starożytności. Zaczęto rozumieć, że jeżeli utrzymujemy dziś łączność z kulturą grecką i łacińską, to łączność ta nie jest czemś przypadkowem, jakiemś szczepieniem obcych płonek na spragnionem lepszego owocowania drzewie, ale że jest to ciąg nieprzerwany pracy pokoleń, organiczna jedność, trwająca przez wieki. Zaczęto

więc zwracać coraz to baczniejszą uwagę na kontynuację naturalną i bezpośrednią dziedzictwa starożytnego, jaką — wbrew pospolitym dziś jeszcze mniemaniom — było średniowiecze, a także na dzieło 'odrodzenia', nowego poznawania literatury greckiej i łacińskiej przez ludzkość.

Wzmogła się nietylko ilość przekładów, nietylko nawet ich wartość, ale i zapas środków artystycznych, sposobów przekładania. Na temat tych sposobów toczyły się nieraz gorące dyskusje, nawet kłótnie zawzięte. A więc: czy tłumaczyć wiernie, czy parafrazować? Czy naśladować formę wierszową starożytną, czy iść torem tradycyjnego wiersza polskiego? A może łączyć jedno z drugiem?... tylko czy stosowniejszy będzie rym czy asonans? A może za wzorem Francuzów rezygnować z szaty wierszowej i tłumaczyć poetów prozą (oczywiście piękną, żeby tłumaczenie nie przypominało sztubackiego 'oślobryka')?... Mało tego! Wyłoniły się i zagadnienia natury stylistycznej. Czy tłumaczyć potoczną, inteligencką polszczyzną, czy stylizować język — i jak stylizować? Czy odtwarzać mowę tej lub innej epoki, czy czerpać z gwary ludowej czy brukowej, czy wreszcie nie krępować się żadnym względem — i brać, skąd się da?

Z rozmaitych tych utarczek najbardziej zawzięty był prawdziwie homerycki bój między profesorami Czubkiem i Sinką. Bój homerycki — bo chodziło w nim istotnie o Homera. Jak niegdyś o tego pieśniarza kłóciło się siedem miast greckich z pobudek lokalnego patrjotyzmu, tak teraz rozegrała się walka 'społeczna': o 'pańską' i 'chłopską' Iliadę. W walce tej chodziło nietylko o styl czy duch poematu, ale i o pojmowanie kwestji homeryckiej, o dawną teorję 'eposu ludowego' *(Volksepos)* i o nowy pogląd na Iliadę i Odysseię, jako na dzieła świadomego artysty. Lecz sprawa ta zatraciła się w powodzi niezawsze słusznych przyczepek do tego lub owego miejsca przekładu. Zasługą Sinki była rehabilitacja starego przekładu Dmochowskiego, ale przesadą było uznanie tegoż za jedyną czy wzorową polską Iliadę. Przekład Czubka nie jest bynajmniej bez wartości. Wyrazy szorstkie i rubaszne, wytknięte przez Sinkę, wcale nie należą tu do reguły, czasem są nawet bardzo na miejscu. Tak np. doskonale są oddane obelżywe słowa, jakie ciska Hektor na widok tchórzostwa Alexandra:

Δύσπαρι, εἶδος ἄριστε, γυναιμανές, ἠπεροπευτά.
Gładyszu, zwodzicielu, babiarzu szalony!

Całość zaś przekładu jest naprawdę pełna życia, choć miejscami — że użyjemy wyrażenia Mickiewicza o *Panu Tadeuszu* — należałoby nastrój podnieść o pół tonu. Może jeszcze wyżej. Rąbany, wartki, nieraz zjadliwy język Czubka nadawał się wybornie do satyr i epigramatów Martialisa, których przekład był dobrym prognostykiem rozmachu, z jakim zabrano się po wojnie światowej do tłumaczeń nieprzyswojonych dotąd dzieł. Jeszcze w satyrach Horatiusa vigor Czubkowej prostoty, przypominającej nieco Reya, nie raził. Natomiast do tłumaczenia pieśni Horatiusa już się on nie nadał. Tłumacz zatracił i lekkość stylu i harmonję wiersza, spospolitował wyrażenia, wywołując niekiedy efekt groteskowy, że wspomnę słynnych *popów*, którzy zastępowali rzymskich *pontifices*.

Ale wróćmy do Homera. Sinko, omawiając nowe zdobycze wiedzy w sprawie autorstwa Iliady i Odyssei, nadał swemu studjum tytuł: *Homer zmartwychwstały*. Ale o zmartwychwstaniu (czyli renesansie, jak to się częściej nazywa) greckiego arcypoety można było u nas mówić i w innym sensie. Oto bowiem po wojnie światowej, która u niejednego poety (np. u Staffa i Orkana) budziła analogje do wojny trojańskiej, i po długiej tułaczce Polaków, różnemi drogami wracających na ojczyzny łono, nadpłynęła nowa fala przekładów Iliady i Odyssei, impetem i liczebnością przewyższająca wszelkie dawniejsze.

Z przeżyć wojennych i wyczuwania potrzeb teraźniejszości wyrósł między innemi przekład Odyssei, dokonany przez Józefa Wittlina. W obszernej przedmowie tłumacz zwierza się czytelnikom ze swego pojmowania podjętej roli: „Wybaczcie tłumaczowi, jeśli spostrzeżecie, że w tę Odysseię Homera, zamiast niedającej się skontrolować historji, tłumacz wlał siebie. Wszakże nic innego nie mógł uczynić, nie będąc jako żywo Homerem, tylko lichym sobą.... Dajmy więc pokój odnajdywaniu prawdziwości Homera w niniejszym przekładzie... Jedynie za żywotność mego stylu przyjmuję odpowiedzialność przed ludźmi współcześnie żywymi, których chcę wzruszyć“. Do życzeń, tu wyrażonych, możemy się zastosować.

Nie siląc się na odnalezienie prawdziwego Homera w przekładzie Wittlina, my ludzie żywi i współcześni mamy prawo osądzić, czy sam przekład jest żywotny i czy nas wzru-

sza. Odpowiadając tylko za siebie, wyznać muszę, że mnie ten przekład nie wzrusza ani trochę — choć wzruszył mnie grecki tekst Odyssei, gdym nosił go z sobą podczas wojny, na dalszej, niźli Odyssowa, tułaczce. A żywotność stylu? Trudno nazywać ‘żywotnem’ coś, co jest w samem już swojem założeniu pozbawione żywości, bezpośredniości i naturalności. Mniejsza o chropawość wiersza i języka, do której przyznaje się sam tłumacz (stające niekiedy ością w gardle skupienia spółgłosek, albo też natłok monosylab); bardziej jeszcze męczy czytelnika — choćby był fachowym lingwistą — przytłaczająca nawała wyrazów ‘niezwykłych’, a więc archaizmów z najrozmaitszych epok (od *Bogurodzicy* po Staszica i Woronicza) i prowincjalizmów gwarowych z wszelkich zakątków Polski; są też i wyrazy ‘prasłowiańskie’, zresztą przeważnie przejęte w spadku po Siemieńskim. W całości zatem styl przekładu zdradza robotę sumienną, ale czysto filologiczną, słownikową. Jak o pracach pewnego filologa greckiego mówiono, że je czuć zapachem lampy oliwnej, tak przekład Wittlina czuć słownikami: nietylko Węclewskiego, ale Karłowicza i warszawskim. Żywy człowiek rzadko tu doszedł do głosu. W chwili największego wzruszenia Odyss-nieborak musi w tak pretensjonalne zwroty stylizować „myśli swych przędzę i uczuć swych kwiaty“:

> Niemasz wszak rzeczy słodziejszej, nad rodzicieli i naską ziemię, gdy w cudzem domostwie, w obcej przebywasz krainie.

Czy tu *ex abundantia cordis os loquitur?* Bardzo wątpię. A przecież przytoczyłem urywek stosunkowo jeszcze mało wysztuczony. Nadmiar sztuczności niekiedy dochodzi do granic humorystyki, gdy np. spotykamy wyrażenia takie, jak ‘świński pasterz’, ‘w komnaciech’ (tak stale), ‘rabuśnik’, ‘co mąż — to śliczna miednica’ *(honny soit qui mal y pense!)*, ‘kiedy tu sprośnie czynili’ itp.

> Lecz poco
> mówić mam dalej?... a zgoła szpetną jest rzeczą,
> raz wtóry klektać, co ano wszystkim już znane dokładnie!

Wolę zająć się drugim zkolei całkowitym przekładem Odyssei, jaki otrzymaliśmy w latach ostatnich. Tłumaczem jest wytrawny znawca Homera, zżyty z poetą od lat kilkudziesięciu, Stanisław Mleczko, autor słynnej rozprawy *Serce a he-*

ksametr. W jego hexametrach naprawdę słychać drgające żywo serce tłumacza, który Homera kocha, jako swego długoletniego powiernika i przyjaciela. Tłumacz osiągnął niejednokrotnie melodję nader podobną oryginałowi; zwłaszcza pieśń Demodoka udała się wybornie — a jest to miejsce dla tłumacza niebezpieczne, bo łatwo wpaść w trivialność, której tu niema wcale w oryginale. Całość była gotowa przed dziesięcioma laty — i zginęła tajemniczym sposobem w pewnej drukarni, tak iż sędziwy tłumacz musiał znaczną część przekładu opracowywać na nowo; stąd to poszło, że niektóre wiersze odbiegły w brzmieniu od tego tekstu, jaki był ogłoszony w redagowanej przez Langego *Astrei* (prócz Langego współtwórczymi niejako powiernikami i miłośnikami przekładu Mleczki byli Sienkiewicz i K. Tetmajer): a właśnie ten tekst pierwotny miejscami był lepszy od obecnego.

Lange i Mleczko mieli współpracować w rozpoczętem, ale tylko w drobnej części doprowadzonem do skutku wydawnictwie *Panteon literatury powszechnej,* jako tłumacze arcydzieł literatury greckiej; zeszyt, poświęcony tej literaturze, nie doczekał się druku, tak iż nieznane są szerszemu ogółowi naprawdę piękne przekłady poetów kyklicznych, dokonane przez Langego. „Im Bunde der dritte“ był w tym dziale Juljan Ejsmond, który przygotował przekłady elegików i liryków (w wyborze). Wydobyte z zapomnienia i ogłoszone dopiero teraz (w *Filomacie),* przekłady te mają urok niezwykły, dzięki swej świeżości młodzieńczej, dzięki humorowi i uczuciu, jakie z nich biją. Nie wadzi w nich ta lub inna — świadoma najczęściej — nieścisłość. Zato płynie w nich fala melodji nader bliskiej greckim wzorom. „Falo, niewierna falo — a tak wierna!“

Niedokonany projekt Langego znalazł dwukrotnie następców. Pierwszy zbiór przekładów dał nam Stefan Srebrny we *Wzorach do (!) literatury starożytnej Grecji.* Sam wydawca wystąpił tu jako tłumacz znacznej części utworów. Zpod jego pióra wyszły przekłady pieśni ludowych, następnie fragmentów Odyssei, Batrachomyomachii, Hesioda, poezji filozoficznej, bajek, elegij, jambów, meliki chóralnej i monodycznej. W myśl poglądów wyłożonych w nader ciekawej rozprawie: *Zagadnienie przekładów z poezji starożytnej (Przegląd Warszawski,* marzec 1924), Srebrny posługuje się rytmiką wzorowaną na

metryce oryginału, tak rozmieszczając naciski wyrazowe, by odpowiadały co do swego miejsca w wierszu starożytnym ‘iktom’. W dążności swej zetknął się z Witoldem Klingerem, który w tej formie opracował dla Bibljoteki Narodowej (niewydany) zbiór liryki greckiej. Tłumacze świadomi są wszelkich trudności, jakie napotkać mogą, ale też nie zrażają się niemi, łamią je i pokonywują. Wysokiej miary artystycznej jest przekład dithyrambu Bakchylidesa o Theseuszu, także pierwszy z nowych fragmentów Sapphony; silne wrażenie czynią pierwsze dwie zwrotki fragm. 18 Alkaiosa, tembardziej, że tłumacz instynktownie jakby odtworzył harmonję naśladowczą ich polskiego odpowiednika, jakim są na ‘alcejski bardon’ nastrojone sonety Mickiewicza *(Burza).*

Drugi zbiór przekładów z całego obszaru starożytnej literatury greckiej dał M i e c z y s ł a w P o p ł a w s k i w *Antologji literatury powszechnej* S. Lama. W zbiorze tym szczególnie ważny jest urywek z Thukydidesa, dokonany przez samego Popławskiego — czy zapowiedź całości? Bylibyśmy temu radzi, zwłaszcza, że do spolszczenia historyków jest ten tłumacz szczególnie uzdolniony; dał tego dowód i w *Antologji literatury rzymskiej,* gdzie przełożył Sallustiusza, — znamy też jego wnikliwe studja o Caesarze. Natomiast słabiej wypadł w jego przekładzie Lukianos (piękniej tłumaczył go niegdyś Bogucki). Zamiast tego może należało dać nam nowy, naprawdę wartościowy przekład Plutarcha; retuszowanie starego Golańskiego, choć dokonane z pietyzmem przez Sinkę, nie zdołało zasłonić ułomności i szczerb tej lichej artystycznie roboty: *nec pietas moram rugis afferet...*

Tragedja grecka weszła triumfalnie w literaturę Polski niepodległej trzema wielkiemi tomami E u r i p i d e s a, przełożonemi przez autora *Księgi ubogich.* Narówni z *Księgą ubogich* tomy te były arką przymierza między dawnemi i nowemi laty. Poziom tych przekładów jest coprawda nierówny, ale są między niemi i mistrzowskie. Wznowiono też tęgie przekłady B o g u s ł a w a B u t r y m o w i c z a, dokonane przed samą wojną. Nowe próby Srebrnego są zadatkiem wcale obiecującym; mimo trudnej formy pieśni chóralnych tłumacz umie wydobyć z tychże i sens jasny i dźwięczność. Niezawsze to się udaje T a d e u s z o w i W ę c l e w s k i e m u, który ‘wierszem oryginału’ przetłumaczył Sophoklesową *Antigonę;* pe-

dantyzm ten rozciągnął się tu nawet na dialogi, których każdy wiersz (a jest ich zgórą tysiąc!) musi się kończyć wyrazem jednozgłoskowym (a jest ich w polszczyźnie tak mało!). Sztywnie przeto, a często niejasno wyglądają tu niektóre zdania, takie np.:

Zważ więc, jaki zgon
najgorszyby nas czekał, gdybyśmy moc praw,
królewski sąd i władzę chciały za nic mieć!

Sztuczny układ wyrazów wypaczył myśl wierszy o Polyneiku (parados):

Cały skryty był kraj w jego skrzydła jak śnieg.

W oryginale ‘śnieg’ nie pokrywa ‘kraju’, ale skrzydła orła lecącego z gór:

λευκῆς χιόνος πτέρυγι στεγανός...

Aristophanes, niegdyś przez Cięglewicza wybornie tłumaczony, znalazł nowych tłumaczy po wojnie; może w republice naszej tak stał się aktualny, jak niegdyś w atheńskiej. Butrymowicz i Srebrny i na tem polu odznaczają się dzielnie, ale wyżyn kongenjalnego mistrzowstwa osiągnął Józef Jedlicz swym przekładem *Ptaków*. Warta uwagi jest zręczna — uaktualizowana — parafraza *Ptaków*, napisana dla sceny przez Juljana Tuwima; w pewnej mierze taką parafrazą *Lysistraty* i *Rycerzy* była *Wojna wojnie* Adolfa Nowaczyńskiego.

Polski czytelnik, nieobeznany z greczyzną, będzie miał dziś możność skonfrontowania kilku różnych spojrzeń na rolę i stanowisko Sokratesa. W przekładach Artura Rapaporta (który też dobrze przełożył *Anabazę* i urywki innych pism Xenophonowych) mamy *Symposion, Apologię Sokratesa* i *Wspomnienia o Sokratesie*. Mamy Aristophanesowe *Chmury* w przekładzie Butrymowicza. Mamy nadewszystko cały skarbiec dialogów Platona, spolszczonych przez Władysława Witwickiego. Przekłady te tchną żywością i naturalnością, niekiedy nawet zatrącają zlekka cechami gwary lwowskiej; utwory te tłumacz naprawdę sam przeżywał, do czego wybornie pomagała mu wyobraźnia malarska. Drobne nieścisłości leksykalne (jak oddanie χειμών przez ‘zima’, gdy chodzi o ‘burzę morską’) nikną wobec ogromnej, wartości artystycznej całości. Ale filozofowie greccy wogóle dostają się obecnie w ręce powołanych

tłumaczy. Platona *Rzeczpospolitą* (po okropnym przekładzie Bronikowskiego) poprawnym i zrozumiałym językiem przyswoił Polakom Stanisław Lisiecki. Do Aristotelesa też się zabrano (*Ustrój polityczny Athen*, przełożył Ludwik Piotrowicz, *Kategorje* tł. Wąsik). Ale najtrudniejsze zadanie wziął na siebie Adam Krokiewicz, który toruje sobie drogę przez mniej uczęszczane obszary filozofji późniejszej, poaristotelesowej, a więc najpierw przez Epikurejczyków i Skeptyków, a obecnie przez Nowoplatoników. Przekład *Zarysów Pyrrhońskich* Sextosa jest podziwu godzien: tłumacz wprowadza tu i ówdzie, zmuszony koniecznością i wzorem samego oryginału, różne neologizmy, których nietylko nikt przedtem nie użył, ale i nikt już nie użyje (bo rację bytu mają one tylko w danem dziele) — a jednakże sens jest wszędzie zrozumiały, zaś same owe terminy 'jednorazowe' wydają się w toku zdań czemś jakby oczekiwanem i naturalnem.

Naturalnością, przechodzącą może czasem w ton zbyt potoczny, odznaczają się przekłady mów Demosthenesa, dokonane wartkiem piórem Jerzego Kowalskiego. Pióro to byłoby powołane i do tego, by dać w przekładzie — nieznane dotąd ogółowi Polaków — utwory innych mówców greckich. Także i historycy greccy późniejsi nie doczekali się udostępnienia w języku polskim. Tyczy się to i większości pisarzy hellenistycznych, tak prozaików, jak poetów. Wytwornie przełożył Longosa sielsko-pikantną powiastkę o *Daphnisie i Chloi* Jan Parandowski. Powieść grecka pozatem nie doczekała się polskich tłumaczy, nawet teraz, gdy już o niej pojawiły się studja polskie. Tem mniej nie możemy mieć żalu o to, że nie zabrano się do tłumaczenia tych rzeczy, które dochowały się we fragmentach — takich np. utworów komedji późnoattyckiej.

Zresztą — czy nam są one znów tak koniecznie potrzebne? Zamiast gromadzić „dwanaście koszów ułomków", na co zawsze jeszcze czas będzie, lepiej będzie skorzystać z tych wielkich 'poprawin', jakie po wspaniałem weselisku literatury greckiej urządziła starożytna literatura rzymska. I właśnie możemy tu zacząć od tego, co nam w pewnej mierze rekompensuje zatratę dzieł Menandra i jego kolegów. Jako żołnierz — ale nie 'samochwał' — wśród ciężkich znojów i niebezpieczeństw służby frontowej wziął się do pracy nad przekładem Plauta Gustaw Przychocki, jakby chciał do siebie zastoso-

wać dwuwiersz Archilocha, iż nietylko jest sługą Aresa-Enyaliosa, ale i ‘luby dar Muz’, też mu przypadł w udziale. I niewątpliwie szczęśliwą to było okolicznością że przekłady te nie były wydumane przy biurku, ale wyrosły z wartkiej i dosadnej, niekiedy i pieprznej gwary żołnierskiej, może wspomożonej i naleciałościami bruku krakowskiego. Dialogi przez to nabrały żywości i ciętości — i tylko hamulec wierności filologicznej nie pozwala tłumaczowi pójść śladem tych staropolskich komedjopisarzy, co to zupełnie, do niepoznaki spolszczali treść i szatę obcych utworów. Z dotychczas ogłoszonych przekładów najlepszy wydaje mi się *Amphitryon*. Czasem może nie zawadziłoby trochę swobody, zwłaszcza w dobieraniu tytułów. Tak np. dla dzisiejszego widza komedji (a na widzów Plaut Przychockiego też liczyć powinien!) bardziej pociągającym byłby tytuł *Beczka pieniędzy (Aulularia)* niż wieloznaczny *Skarb*. Także i *Pasorzyt* — w razie wystawienia scenicznego tych komedyj — niech się raczej zmieni na *Pieczeniarza*.

Nie doczekały się jeszcze druku przekłady komedyj Terentiusza, dokonane przez Bolesława Karpińskiego. Tak więc literatura republiki rzymskiej — poza Plautem — jest szerszemu ogółowi Polaków znana dopiero z ostatniego swego, prawda że najświetniejszego okresu. O nowych przekładach Cicerona mało słychać, skoro może jeszcze dawne wystarczą. Natomiast wielu tłumaczy znalazł znowu Catullus. Całkowitego przekładu dokonał Zygmunt Reis. Przekład ten jest żywy, barwny i jędrny tam, gdzie wchodzi w grę plugawy żart albo szyderstwo i złośliwość; liryczny ton mniej odpowiada uzdolnieniu tłumacza, a w epigramatach kusa szata nazbyt temuż krępuje ruchy. W każdym razie całość jest pozycją ważną w naszym dorobku przekładowym, a z przypisów widać, że tłumacz rzetelnie pracował — zapewne też i samo tłumaczenie było *pumice expolitum* — i zżył się naprawdę z umiłowanym poetą.

Rozkoszą estetyczną jest czytanie poematu Lukretiusza *De rerum natura* w przekładzie Adama Krokiewicza. Tłumacz tu wykazał tę samą rozwagę, jaka go cechuje w przekładach dzieł filologów greckich: chciał wyrazić wszystko jak najjaśniej, a zarazem jak najwierniej zachować ducha oryginału; zatem można powiedzieć, że — w najlepszym sensie tego wy-

rażenia — liczył się ze słowami. Ponieważ tym razem miał do czynienia z utworem poetyckim, więc nie zapomniał i o tem, że trzeba nadać *dictis leporem;* natomiast, choć pamiętał prośbę poety: *te sociam* *s c r i b e n d i s v e r s i b u s esse,* widocznie „Muza została mu rymami dłużną“, skoro pisał prozą, bynajmniej nie ‘odjemną’, ale właśnie zdolną do oddania myśli oryginału — bez reszty. Proza ta, że się wyrażę trochę paradoxalnie, jest tu niekiedy bliższa wierszowi, niźli wiele prób świadomie rymowanych czy rytmicznych przekładów; raz po raz wyczuwa się w toku zdania pokrewne hexametrowi pulsowanie dźwięków, niewymuszone i naturalne, wypływające z samej istoty rzeczy. Tytuł przekładu — *O rzeczywistości* — wydaje mi się (ale to skutek przyzwyczajenia) jakby za zwięzły, oschły; brak mu i tej okrągłości i tej szczypty intrygującej tajemniczości, jaką wyczuwam w tytule łacińskim.

Próbki wierszowanego tłumaczenia tegoż poematu, jakie ogłosił Popławski, nie wydają mi się udałe: są jakby nerwowe, zdyszane, Popławski należy do tych czynnych tłumaczy, którzy jednocześnie są poszukiwaczami żywej formy przekładu i teoretykami sztuki tłumackiej (rozprawa w *Kwartalniku Klasycznym* 1927 r.). Świadectwem głębokiego i rzetelnego pojmowania tej kwestji jest jego przekład Vergiliuszowej IV eklogi — przekład, który sam w sobie jest jednocześnie exegezą.

V e r g i l i u s, ‘przyjaciel Maro’, stał się Polakom znów szczególnie bliski po wojnie, kiedy to nasz naród istotnie *multa bello passus* doczekał się końca tułaczki i jął gospodarzyć na własnej, państwowej dziedzinie. Z przeżyć wojennych wyrósł zbiór utworów J. Nepomucena Millera *Lacrimae rerum,* którego trzecią część zajął przekład pierwszej księgi *Aeneidy,* pełen dobitności i siły. Wnet potem ukazał się przekład drugi, już całego poematu, dokonany przez ks. Tadeusza Karyłowskiego. Praca ta ma wiele zalet: odznacza się i bogactwem języka i giętkością wiersza, potrosze jakby wzorowaną na *Panu Tadeuszu.* Tłumacz ma wprost zadziwiającą łatwość dobierania niezwykłych, niespotykanych przedtem rymów; wirtuozerja ta jednak nieraz przebiera miarkę (gdy się rymuje ‘Uliss’ i ‘z za kulis’), niekiedy odwraca uwagę naszą od rzeczy bardziej zasadniczych, czasem nawet osłabia siłę wiersza — prostota czyniłaby w wielu miejscach znacznie większe wrażenie. Nie samym kunsztem wiersza i słowa działa na czytel-

nika Ludwik Hieronim Morstin, jako tłumacz *Ziemiaństwa* i *Sielanek* (ogłosił je dotąd tylko w urywkach). Odczuwa się, że są to rzeczy naprawdę przeżyte przez poetę — i to dwukrotnie: raz *W kraju Latynów,* drugi raz *procul negotiis* na ojczystej glebie. Za wzorem zapewne K. M. Górskiego Morstin daje raczej swobodne, melodyjne transkrypcje, czasami trochę zbyt rozlewne, uderzające w ton poufałej gawędy. Natomiast powściągliwym rygorem są nacechowane przekłady *Catalepton* i *Sielanek,* pióra Tadeusza Hahna, stylizowane archaicznie, a przeto zbyt surowe w tonie.

O przekładach H o r a c e g o możnaby pisać najdłużej, bo z każdym rokiem przybywa ich nader wiele. Jeżeli sam Horacy, wedle wyrażenia Ovidiusa, był *numerosus,* tedy ten sam epitet należy się jego spolszczeniom. Jego puścizna — nadewszystko zaś *Pieśni* — to pole do najrozmaitszych eksperymentów dla tłumaczy powołanych i niepowołanych; z eksperymentów tych jednakże niezawsze tłumacze mogą być tak dumni, jak dumny był sam Venusyjczyk ze swego eksperymentu ‘pieśni aiolskiej’... Omówienie plonu z tego pola dał Ryszard Ganszyniec w swem posłowiu do książki Morstina *Ecce poeta.* To mnie uwalnia od szczegółowych relacyj. Zaznaczę przedewszytkiem, że w tejże książce mamy całą niejako antologję przekładów horatiańskich, umiejętnie dobranych. Morstina przekładom należy się tu zaszczytne miejsce. Z pięciu książkowych zbiorów tłumaczeń, wydanych po wojnie, a więc ze zbiorów Józefa Zawirowskiego, Jana Czubka, Mieczysława Adamowskiego, Tadeusza Węclewskiego i Kajetana Issakowicza, tylko pierwszy ma tu i ówdzie tchnienie poezji i wytworność oryginału.

Trzeci z wielkich poetów złotego wieku, O v i d i u s, napróżno czeka na przekład *Fausta;* jedynie próbki — wiernopoprawne — niewiedzieć czyjego pióra, spotykamy w dziele Tadeusza Zielińskiego *Religja rzeczypospolitej rzymskiej.* Jako *tenerorum lusor amorum* dwukrotnie w szacie polskiej wystąpił ten rzekomo pierwszy polski poeta ze swą *Sztuką kochania.* Rościszewski przełożył go wiernie, dobrą prozą. Natomiast Juljan Ejsmond, któremu — jak Ovidiuszowi i Słowackiemu — wiersz się sam miłośnie naginał, okazał się istotnie *lusor:* zaigrał sobie swobodnie z formą i treścią, dając skoczną parafrazę, tak zaktualizowaną wedle stosunków powojennych, że Ovidius niebardzoby siebie poznał w tej metamorfozie.

Tę zasadę swobodnego przekładu głosił Ejsmond i w innych swoich książkach. Naprzekór żołądkującym się pedantom oznajmiał w przedmowie do przełożonego przez siebie *Żywota Nerona* Suetoniusza, że w wolnej Polsce mamy dwie rzeczy ‘wolne’: żołądki i przekłady. Umiłowanie starożytności przejął, jak sam wyznawał, od pierwszego opiekuna swego talentu: Sienkiewicza. Sienkiewiczowską też metodą parafrazował Phaedrusa i Horacego, a dań wdzięczności wypłacił mistrzowi w przekładach dzieł, wiążących się z *Quo vadis*. Prócz Suetoniusza nęcił go i Petronius. *Pieśni miłosne* to raczej rzecz oryginalna niż przekład. *Ucztę Trimalchiona* tłumaczyło kilku kolejno; przekład Staffa — choć nie uchwycił różnolitości stylistycznej oryginału — z wieku i urzędu pierwsze miejsce bierze tu za stołem.

Srebrny okres literatury rzymskiej pozatem tylko przygodnie nęci dziś tłumaczy. Porządny przekład *Institutionis oratoriae* Quintiliana (w wyborze) dał Mieczysław Olszowski, Satyry Persiusza przełożył wiernie prozą Stanisław Seliga, uzasadniając w przedmowie metodę swego przekładu, który jest istotnie przedsięwzięciem niełatwem. Jeszcze trudniejszem zamierzeniem był przekład dzieła epoki już późniejszej, a mianowicie Apuleiuszowego *Złotego osła,* podjęty przez Edwina Jędrkiewicza. O tłumaczu można powtórzyć słowa Mickiewiczowskie, iż „plan pojął i wykonał cudnie“. Słusznie o nim mówi Parandowski w przedmowie, że nie uronił nic z oryginału. Zadziwiająca jest tu ogromna rozpiętość stylu (ta, jakiej brak tłumaczom Petroniusza czy choćby gawęd Horacego), dostosowana do wszelkich przygód i przemian, do zbieranej drużyny osób tego romansu.

Żywiąca się przeważnie ogryzkami z uczty mistrzów literatura pogańska z ostatnich lat starożytności nie stanowi już ponęty dla tłumaczy. Nowe podniety twórcze, nową myśl, nową sztukę przynosi chrześcijaństwo. Do zasadniczego źródła chrystjanizmu, do Nowego Testamentu, ostatniemi jeszcze czasy sięgają tłumacze, że wspomnę prace ks. Wł. Szczepańskiego albo też krytyczne, pod kontrolą fachowców podjęte wydanie poznańskie, gdzie poprawiono i zmodernizowano tekst Wujka. Co do metody pracy zbliżone jest do tej edycji wydawnictwo *Pism Ojców Kościoła,* obejmujące już tomów kilkanaście. Tytułu nie należy rozumieć zbyt dosłownie: prócz właściwych

‘Ojców’ są tu wogóle pisarze chrześcijańscy z pierwszych lat Kościoła. Przekłady wszystkie są poprawne, a niektóre wyróżniają się swą wartością literacką. Tyczy się to np. przekładu *Pociech filozofji* Boethiusza, jaki dał ks. Tadeusz Jachimowicz, albo listów św. Grzegorza z Nazianzu, przełożonych przez Jana Stahra; odczuwa się wyraźnie, że tłumacze ci przeżywali głęboko swoją pracę, zostawili w niej cząstkę swej duszy. Na uznanie zasługuje jasny przekład Lactantiusza, pióra ks. Jana Czuja. Natomiast nad dokonany przez tegoż tłumacza przekład *Wyznań* św. Augustyna znacznie wyżej stawiam spolszczenie tegoż dzieła, jakie nam dała Krystyna Wisłocka-Remerowa; w tem opracowaniu i precyzja myśli wydaje mi się większa i styl bardziej jest porywający, a więc bliższy naturze Augustyna. Dobrze się zapowiada przekład *De civitate Dei* (ks. Wł. Kubicki), którego znaczna część już wyszła. Zainteresowanie św. Augustynem, obudzone w znacznej mierze niedawnym jubileuszem, wydało pozatem obfity plon przekładowy (dobry przekład apokryficznych *Soliloquia* i *Manuale,* przez ks. I. Bobicza). Natomiast nie doczekał się nowych, na należytym poziomie stojących przekładów największy artysta pomiędzy pisarzami kościelnymi, Ioannes Chrysostomos.

Literatura patrystyczna jest pomostem między starożytnością, a literaturą grecką i łacińską wieków średnich. Pierwsza z tych dwóch literatur, niezupełnie ściśle zwana b y z a n t y ń s k ą, nie była dotąd uprzystępniana polskiej publiczności. Autor niniejszego artykułu odważył się dać pierwszą polską antologję pisarzy grecko-średniowiecznych; brak miejsca i czasu nie pozwolił mu wywiązać się należycie z zadania: należało, prócz Pisidesa, Theodora Studity, Kyriotesa Geometry, Prodromosa i kilku innych, dać jeszcze próbki Glykasa, Digenisa Akritasa itd., a wogóle pozatem pokazać Polakom i to, co się z Polską wiąże, a więc takiego Konstantyna Porphyrogenetę i kilku historyków, także i pieśni religijne ze szkoły grottaferrackiej, niektóre dumy historyczne (jest i o Warneńczyku). Dość naprędce była zrobiona i antologja poezji n o w o g r e c k i e j, choć tu już był grunt utorowany przez Aleksandra Chodźkę i kilku innych tłumaczy aż po Langego (świetny przekład Sutsosa!). Redaktor antologji Alfred Tom (dobry tłumacz kilku urywków) poprawił to i owo w przekładach dawnych — niezawsze potrzebnie. Śliczny przekład

Chodźki został napozór — ale tylko n a o k o — dostosowany do pisowni nowogreckiej; wymowa została podana fałszywie: a więc nie *Lewenti,* tylko *Lewendi;* podobnie zbyteczną było rzeczą była mylna transkrypcja nazwiska 'Rangabé' obok prawidłowego 'Rangavís' ('Ραγκαβῆς).

L i t e r a t u r a ł a c i ń s k a w i e k ó w ś r e d n i c h staje się nam coraz bliższa, zwłaszcza, że i naród nasz też w niej uczestniczy. Nie doczekaliśmy się jeszcze przekładu (mają 'go Niemcy i Czesi) życiorysów św. Wojciecha. Kronikę Galla przełożył wiernie i jasno Roman Grodecki. Z dzieł historycznych, które odrobinę światła rzucają i w stronę ziem polskich z pradawnych czasów, otrzymaliśmy Einharda *Życie Karola Wielkiego* w pięknym przekładzie Parandowskiego, przydałby się Thietmar i wypisy z innych. Narazie przekłady polskie z łaciny średniowiecznej ograniczają się przeważnie do literatury religijnej, w tej zaś głównie do hymnów, do pieśni. Plon tego działu z lat ostatnich jest wcale pokaźny, tak liczbą, jak wartością.

Tomik *Hymnów średniowiecznych* dała Jadwiga Gamska-Łempicka. Średniowiecze nie jest tu pojęte po szkolarsku; rozpoczęła bowiem tłumaczka jego rachubę jeszcze od w. IV. (św. Ambrozy, Prudencjusz), zamknęła zaś na wielkich pieśniarzach w. XIII. (ś. Bonawentura, Tomasz z Aquinu, Jacopone da Todi, Tomasz z Celano). Nie wszystkie przekłady stoją tu na równie wysokim poziomie. Zdarzają się tu i ówdzie potknięcia psujące nastrój (Sybilla pieje w hymnie *Dies irae*). Abailard najlepiej został odczuty. We wszystkich jednak pieśniach drga uczucie samej tłumaczki i ton, może zbyt nerwowy, ale dźwięczny. Wysoką miarą artystyczną celuje znaczna ilość przekładów ks. Karyłowskiego, zawartych w zbiorze *Hymnów kościelnych (Exultet, Adoro te devote),* czasami jednak rymy zbyt wyszukane, obce pierwowzorowi, wpadają jak dysonans do prostego tekstu i zaciemniają jego sens, np.:

Ty, do której z zacisz rajskich — „Ave!" słano, ciszą świat bogacisz, mieniąc Ewy miano!	Sumens illud Ave Gabrielis ore, funda nos in pace, mutans Evae nomen!

Ani tych 'zacisz', ani 'bogacisz' niema w oryginale; pozatem 'mienić' jest obosieczne: nietylko 'zmieniać', ale i 'na-

zywać', 'wspominać' — Jak ks. Karyłowski, tak nie ogranicza się do średniowiecza i ks. Bronisław Gładysz w swym wiernym i jasnym przekładzie *Hymnów brewjarzowych,* dokonanych staranną prozą. Poza sferę średniowiecza wychodzą też *Hymny Dantyszka,* choć nawiązują do tradycji Prudentiusa. Szkoda, że ich przekład, pióra Jana Michała Harhali, nie zdoła przemówić do uczucia czytelnika...

Żywiej natomiast przemawiają pieśni wagantów, tłumaczone przez Reisa, mające w sobie dużo zacięcia (także i giętkie przekłady *Pocałunków* humanisty Johannesa Secundusa, dane przez A. Spaeta). Antologja literatury średniowiecznej, przygotowana przez Edwarda Porębowicza, byłaby nadzwyczaj interesująca, gdyby teksty podano w dłuższych wypisach, a nie poprzestano w wielu miejscach na samem tylko przytoczeniu — nagłówków, lub conajwyżej streszczeń... W każdym razie kapitalne są niektóre z tych dłuższych urywków, taki np. z 'komedji' Hroswithy, z Walafrida Zezowatego, czy list Heloisy. Znać tu lwi pazur, okazałego lwa-tłumacza. Przekład *Złotej legendy,* dany przez Staffa, jest raczej blady i monotonny, wcale nie stylowy.

Zostaliby jeszcze do omówienia łacińscy pisarze polskiego Odrodzenia. Jedyna tu rzecz godna wielkiej pochwały: *Przekład łacińskich utworów Jana Kochanowskiego z Czarnolasu,* pierwszy tytuł sławy Ejsmonda. Przekład prawdziwie wartościowy, choć nie w archaizacji — w czem chlubę swoją widział sam tłumacz — leży jego wartość. Pewne omyłki rzeczowe wynikły ze zbytniego zaufania do tekstu polskiego, zamieszczonego sub linea w wydaniu jubileuszowem. Przekładu Sarbiewskiego, choć nie bez zalet, nie postawił już Ejsmond na tymże poziomie. Słabszy jednakże jest — dość martwy — przekład *Silviludiów,* dokonany przez Marję Bednarską. Miarę poprawności osiągnęły przekłady nietylko (co niedziwna) *Wojny pruskiej* Jana z Wiślicy, ale i Janickiego, któremu jeszcze nie oddali sprawiedliwości nasi tłumacze. Kasprowicz dał dobry przekład *Septem sidera,* poematu przypisywanego Kopernikowi. W dobę przedwojenną sięgają jeszcze narodziny Kasprowiczowskiego przekładu *Pieśni o żubrze* Husowczyka, który to przekład, poszkodowany na wojnie, ma się ukazać niezadługo.

PRZEKŁADY

JULJAN EJSMOND

LUKIANOS, SĄD PARISA

(Zeus, Hera, Pallas Athene, Aphrodita, Hermes, Paris).

Zeus: — Hermesie... Masz tu jabłko. Musisz udać się do Phrygii, do Parisa, syna Priamowego. Jest on pasterzem krów na górze Idzie. Niech wyda wyrok, która z tych oto trzech bogiń jest najpiękniejszą. *(Do trzech bogiń):* Czas, aby już raz to ustalić. Zbrzydły mi ciągłe sprzeczki na ten temat. Ja się do tego nie chcę mieszać.

Aphrodita: — Wszystko mi jedno, kto mię będzie sądzić. Cóżby mógł zganić? Ale te dwie panie, zdaje się, będą odmiennego zdania.

Hera: — Mylisz się. Nie lękamy się niczego, choćby nawet i twój Ares miał być sędzią.

Zeus *(do Atheny):* A ty? Rumienisz się? Milczysz? Ach, zapomniałem na śmierć, iż tak powinny postępować wszelkie szanujące się panny. Ale kiwnięciem głowy wyrażasz również zgodę. A więc dobrze... Ale mi czasem nie znęcajcie się potem nad biednym chłopczyną Bogu ducha winnym. Przecież wszystkie trzy nie możecie być najpiękniejszemi.

Hermes *(z emfazą):* A zatem... idę na Idę... *(po chwili):* Znam Parisa. Śliczny chłopak. Sprawiedliwie osądzi.

Aphrodita: Tem lepiej dla mnie. Co — to chciałam powiedzieć? Aha... czy... ten... Paris... jest nieżonaty?

Hermes: — No, tak zupełnie nieżonaty... to nie jest.

Aphrodita: — Cóż to znaczy?

Hermes: — O ile wiem, przyjaźnił się z jakąś tam dziewczyną idajską... Ale to nic poważnego... Dlaczego o to pytasz?

Aphrodita: — Mój Boże, spytałam tak sobie... bez żadnej głębszej myśli.

Pallas *(do Hermesa)*: — Hermesie, zdaje się, że nie jest to w twojej instrukcji, abyś z tą... osobą... konferował poufnie.

Hermes: — Pyta mię, czy Paris jest kawalerem.

Pallas: — Cóż to ją obchodzi? Co za głupie pytanie! Co za idjotyczne pytanie... No i cóż? Jest kawalerem?

Hermes: — Nie przypuszczam.

Pallas: — Ma jakieś zamiłowania wojenne, marzy o sławie, czy też jest zwykłym sobie pastuchem krów?

Hermes *(wymijająco)*: — Każdy młody ma pewne ambicje...

Aphrodita *(do Hermesa)*: — A widzisz, ja nie robię gwałtu, jak z nią rozmawiasz.

Hermes *(tłumaczy się)*: — Pytała o to samo, co i ty... Ale oto przy miłej pogawędce aniśmy się obejrzeli, jak czas minął. Oto Phrygia. Widzę Idę i górę Gargaros... Spostrzegam Parisa...

Hera: — Gdzie? Ja go nie widzę...

Hermes: — Tu... wśród krów...

Hera: — Więc to on?

Hermes: — Ponieważ zbliżamy się już ku ziemi, uważam, iż dobrze byłoby zupełnie zejść na nią i odbyć dalszą wędrówkę pieszo. Inaczej przestraszymy biednego pastuszka.

Hera: — Masz rację. Aphrodita niech nas prowadzi. Ona zna okolicę, ze swych wizyt u... Anchisesa.

Aphrodita: — Mylisz się, jeśli sądzisz, żeś mi tem dogryzła.

Hermes: — Niech panie będą łaskawe iść za mną. Znam kraj ten, z czasów, gdyśmy z Zeusem urządzali tu łowy na Ganymedesa. — Ale oto jesteśmy już u kresu podróży... *(do Parisa)* Jak się masz, piękny pasterzu?

Paris: — Witaj, młodzieńcze.. Zazdroszę ci towarzystwa, w jakiem się znajdujesz...

Hermes: — Panie towarzyszące mi nie są zwykłemi śmiertelniczkami. Są to ni mniej ni więcej tylko... boginie. Masz, szczęśliwcze, przed sobą Herę, Pallas i Aphroditę. A ja — pozwól, że się przedstawię — jestem właśnie Hermes, poseł Zeusa. Nie lękaj się. Z rozkazu Zeusa masz zawyro-

kować, która z trzech bogiń jest najpiękniejsza. Uchodzisz pod tym względem za znawcę.

Paris *(przerażony):* — Boże, ja... wieśniak? Ja — pasterz krów? Spytajcie o to panów z miasta. Co do mnie — mógłbym zawyrokować, która z trzech krów jest najpiękniejszą — no, bo ja wiem: z trzech kóz, z trzech świń... Ale z trzech bogiń?... *(po chwili)* Wszystkie są zresztą równie piękne. Boli mię, że nie mam, jak Argos,całego ciała usianego oczami, aby całem ciałem patrzeć. Zdaje się, że najlepiej byłoby dać jabłko wszystkim trzem. Jedna jest siostrą i żoną Zeusa, dwie drugie córkami. Czyż to nie utrudnia jeszcze wyboru?

Hermes: — Nie wiem. Wiem jedno: musisz wykonać rozkaz Zeusa.

Paris: — Proszę w takim razie o jedno. Niech dwie boginie, które jabłka nie dostaną, nie mszczą się za to na mnie. Wina będzie nie moja, a moich marnych oczów.

Hermes: — Ależ naturalnie.

Paris: — Jeszcze jedno. Nie wiem, czy wystarczającem będzie, jeżeli... zobaczę je jedynie... powierzchownie. Możeby byłoby lepiej... gdyby...

Hermes: — Mów jasno...

Paris: — Jest tu ciepło... Panie się nie przeziębią...

Hermes: — Więc?

Paris: — Możeby rozebrały się — troszczkę...?

Hermes: — Jesteś sędzią. Każ robić, co ci się podoba.

Paris: — W takim razie proszę się rozbierać...

Hermes: — Panie będą łaskawe zdjąć zwierzchnią... i pozostałą odzież. Oddalam się dyskretnie.

Aphrodita: — Wyśmienicie. Zobaczysz, iż nie jestem, Parisie, tylko białoramienną i krowiooką, jak jedna z pań tu obecnych. Mam i inne wdzięki.

Pallas: — Każ jej, Parisie, zdjąć ten pas. Koniecznie.

Paris *(do Aphrodity):* — Racja. Proszę zdjąć pas.

Aphrodita: — A dlaczegoż dostojna Pallada nie zdjęła swej... pikelhauby?

Pallas *(zdejmując hełm):* — Już jej nie mam na głowie.

Aphrodita *(zdejmując pas):* — A ja — już nie mam pasa.

Hera: — Nie ociągajmy się więc dłużej... *(rozbiera się całkowicie).*

Paris *(w zachwycie):* .... Psiakrew... Co za widok!... Co za piękność!... Co za czar!... Jaka dziewiczość! — A tu jaki majestat!... Jaka królewskość godna Zeusa!... Nie, tego naraz jeden śmiertelnik nie może zobaczyć — i nie oszaleć... Chyba — pojedynczo...

Aphrodita: — Jak chcesz.

Paris: Odejdźcie wy dwie. A ty, Hero, zostań.

Hera: — Zostaję...*(kusząco)* Jeśli dasz mi jabłko — zostaniesz panem całej Azji.

Paris: — Łapówką mię nie weźmiesz... Ubieraj się... Pallado...

Pallas: — Jestem... Jeśli dasz mi jabłko — dam ci szczęście we wszystkich bojach, jakie stoczysz.

Paris: — Wojna mię nic a nic nie obchodzi. Zresztą w całej Phrygii i Lydji mamy obecnie zupełny spokój. Państwo ojca mego nie lęka się najścia. Pozatem nie biorę łapówek. Możesz się ubrać, włożyć hełm, i iść do domu... Aphrodito...

Aphrodita: — Jestem — tak blisko, jak tego pragniesz... Obejrzyj mię starannie, szczegółowo... drobiazgowo... I tu... i tam.... i tu... *(po chwili)* Jesteś piękny i młody. Czyż to potrzebne do pasienia krów? Dawno winieneś ożenić się... ale tak na serjo... nie z jakąś dziewuchą idajską... lecz z którąś z pięknych Greczynek, z Argos, Korinthu lub Sparty, *(po chwili)* np. z Heleną. — Świetna to partja. Osoba piękna, młoda, płomienna. Zresztą musiałeś chyba o niej słyszeć.

Paris: — Ani słowa. Ale to nic nie szkodzi. Zaczyna mię ciekawić.

Aphrodita: — Jest córką pięknej Ledy, z którą, jak wiesz, Zeus obcował pod postacią łabędzia.

Paris: — Nic o tem nie wiem. — Jakżesz ona wygląda?

Aphrodita: — Jest śnieżnobiała jak dziecię łabędzia, a delikatna, jak lekki puch. Wyszła za mąż niedawno za niejakiego Menelaosa. Ale gdybyś chciał — sprawiłabym, żeby została twoją żoną.

Paris: — Jakto? — Przecież mówiłaś przed chwilą, że jest już zamężna.

Aphrodita: — E, jesteś dzieciak. Już ja tam wiem dobrze, jak się takie rzeczy załatwia.

Paris: — No, jak?

Aphrodita: — Bardzo prosto. Robisz krajoznawczą wycieczkę do Grecji. Śliczny kraj. Przybywasz do Sparty. Poznajesz Helenę. Że się w tobie zakocha — to już moja sprawa.

Paris: — Miałażby opuścić męża dla nieznajomego przybysza?

Aphrodita: — O to się nie troszcz. Dam ci do pomocy Miłość-Erosa i Wdzięk-Himerosa. One cię powiodą.

Paris: — Nie wiem, co z tego będzie, ale wiem jedno: kocham już Helenę. Chciałbym lecieć do niej jaknajszybciej. Rzucić wszystko.

Aphrodita: — Rzuć to jabłko, które ci zawadza, a raczej — daj mi je.

Paris: — Lękam się, że otrzymawszy jabłko, zapomnisz o twej obietnicy.

Aphrodita: — Wymagasz przysięgi?

Paris: — Nie. Wystarczy, jeśli powtórzysz obietnicę.

Aphrodita: — Obiecuję ci uroczyście, iż dostaniesz Helenę za żonę i powieziesz ją do Troi... Sama tego dopilnuję.

Paris: — I na usługach moich będzie Eros i Himeros?

Aphrodita: — Ależ tak, tak... I Pożądanie i Hymen...

Paris: — Ale mam jeszcze jeden najważniejszy warunek, który ci powiem tylko do ucha *(szepce coś)*.

Aphrodita: — Ależ bardzo chętnie.

Paris: — No, pamiętaj. Pod tym warunkiem zgadzam się. — Masz jabłko.

ANAKREON, MATEMATYKA MIŁOSNA

Gdybyś mógł obliczyć liście
w całym niezmierzonym borze. —
Gdybyś zliczył wszystkie fale,
które kryje wielkie morze —
o ilości mych kochanek
mógłbyś mieć pojęcie może.

Rozpoczynam mój rachunek
(jak mi się słusznie wydaje)

od Athenek, których znałem
i kochałem całą zgraję.
Na drugiem miejscu umieszczę
Korynt i sławną Achaję.

Jeśli doliczę z Lesbosu
dziewice z wdzięków słynące,
z Karji, Rhodosu i Jonii
piękności cudne jak słońce —
wówczas w sumie otrzymamy
kochanek mych dwa tysiące.

Dwa tysiące? Tylko tyle?
Ależ to są chyba kpiny.
Ominąłem tu piękności
z Krety, z baktryjskiej krainy —
Opuściłem też w rachunku
wszystkie indyjskie dziewczyny...

Nim policzy moich lubych
istot rzeszę nieprzebraną —
najwprawniejszy matematyk
wyłysieje jak kolano...

MIMNERMOS, DO NANNO (2)

Jako te listki, które ożywia strojnej kwieciście
wiosny urodny czas,
słońca promienny blask,
tako i my, podobni zielonym i bujnym tym liściom.
Krótko młodości trwa kwiat,
kiedy to bożych tych łask,
ale i klątw jeszcze człowiek nie pojmie. — Czarne nadchodzą
Kery, a jedna z nich
starczy gotuje już trud,
druga zaś śmierć. — Bo na krótko, na chwilę tylko się rodzą
młodych owoce lat
wszędzie, gdzie ziemski jest lud.
Kiedy zaś pora wiosenna, słoneczna pora przeminie,
wtedy to lepiej jest śmierć
wybrać, niż żyć jeszcze wciąż.
Smutkiem bowiem przeróżnym udręcza się serce: w ruinie,
w nędzy widzi swój dom
stary, strudzony już mąż.
Inny zaś dzieci znów nie ma. A przeto samotny straszliwię
musi w podziemie iść,
kędy Hadesu jest kraj.
Ten znów chorobą trawiony. — Ni jeden taki nie żywie
człowiek, któremu Zeus
bolu oszczędzi i zła.

tłum. IRENA KRZEMICKA

BIBLJOGRAFJA

PRZEGLĄD CZASOPISM

KWARTALNIK KLASYCZNY 1934 VIII.

I—VIII St. Pilch, Gustaw Przychocki. W 25-lecie pracy naukowej i wychowawczej. Dobrze, z pierwszej ręki udokumentowana bio-bibljografja filologa warszawskiego, napisana ciepłym, i czasem górnym stylem, przechodząca miejscami w prawidłowy panegiryk [czy „głowa o rzymskich rysach (dziedzictwo włoskiej krwi matki)“ nie zbyt pobożna legenda? — Majerowie ponoć nie byli Rzymianami]. — IX—XIX M. Auerbach, Rzut oka na ruch naukowy Polskiego Towarzystwa Filologicznego. A. czuje się zaszczycony zobrazowaniem 40-letniej działalności PTF, które zdołało już wydać około 60 tomów swoich organów (Eos, Studia Leopolitana, Kwartalnik Klasyczny, Eus Supplementa), oraz szereg naukowych rozpraw, artykułów i notatek. Przedmiotem zainteresowania filologów były zagadnienia związane więcej ze starożytnością grecką, niż rzymską, (powstanie κοινή, tragedja, filozofja, Horacy, pieśni Homera, liryka). Osobny rozdział i to bardzo chlubny tworzą rozprawy z dziedziny papyrologji. Wkońcu A. podkreśla, że jednem z zadań Towarzystwa jest również badanie nad polskim humanizmem. — XX—XXIII St. Witkowski, Z działalności naukowej Ludwika Ćwiklińskiego. Ćwikliński specjalnie zasłużył się około literatury greckiej i humanizmu polskiego. Nazwisko jego związało się najpierw z największym historykiem nietylko greckim, ale i świata, Thukydidesem. Zajął się on mianowicie genezą jego dzieła i oznaczeniem czasu powstania głównych jego partyj, w czem wykazał samodzielność pomysłów. W ostatnim okresie działalności zwrócił się Ćwikliński do humanizmu polskiego. On pierwszy dał krytyczne wydanie poezyj Klemensa Janickiego oraz wyczerpującą monografję o jego życiu i pismach. — XXV—XXXII L. Winniczukówna, Stefan Cybulski. W 50-lecie pracy naukowej i wychowawczej. W. podaje najważniejsze daty dotyczące studjów Cybulskiego, który już na ławie gimnazjalnej powziął zamiar poświęcić się studjom klasycznym. Po ukończeniu studjów na Uniwersytecie Warszawskim jako nauczyciel języków klasycznych ożywiał je rysunkami i rycinami, z czego powstały słynne Tabulae. Dotychczas wydał już XXIII tablic. W pismach rosyjskich zamieścił dużo cennych sprawozdań z podróży, hospitacyj i zjazdów. Jako czło-

nek rosyjskiego Ministerstwa Oświaty układał podręczniki szkolne i komentarze. Drugą dziedziną jego zainteresowań naukowych jest muzyka i śpiew kościelny, z której to dziedziny wydał również dużo prac. Nieocenione są jego zasługi jako wizytatora ministerjalnego szkół średnich (1924 r.). Wówczas opracował on Wskazówki metodyczne do nauczania filologji klasycznej. Zawsze znajdował czas, by pracami swemi wzbogacić naszą literaturę pedagogiczną. Osobną chlubną kartę w działalności Cybulskiego to praca około podniesienia poziomu znajomości kultury i piękna antycznego przez organizowanie wieczorów i przedstawień klasycznych. Cybulski jako członek PTF bierze udział czynny w zebraniach, zjazdach, wygłasza odczyty naukowe i pisuje artykuły w Kwartalniku Klas. — 1—8 St. Pilch, Tadeusz Sinko. W 30-lecie pracy wychowawczej. Pożyteczna bio-bibljografja naszego filologa-publicysty. — 9—21 M. Golias, O metodę rozumienia tekstów łac. w szkole. Znaczenie kultury klasycznej, jako źródła kultury klasycznej i kultury myśli. Sposób podejścia do nieznanego tekstu i moment pierwszego zrozumienia. Tutaj przytacza dwie metody: 1. metodę Rosenthala — syntetyków tłumaczenia słowa za słowem, 2. metodę analityków: analiza zdania lub konstruowanie. Popp twierdzi, że istnieją dwie metody: konstruowanie i kombinowanie z analizą, tłumaczenie zaś słowa za słowem dołącza do każdej z tych metod. Przy nauczaniu języka łac. na stopniu elementarnym nauczyciel winien zwrócić uwagę na objaśnienie słów nieznanych, a przy tłumaczeniu tylko początkowo stosować metodę konstruowania, później zaś powinien przyzwyczaić ucznia do ujmowania treści przez analizę zewnętrzną i wewnętrzną. Naprzód treść, później forma — mówi autor. Resumując ten szkic autor jest przekonany, że należy już od pierwszych lekcyj stosować metodę kombinująco-analizującą, opartą o metodę tłumaczenia słowa za słowem. 23—29. L. Skorska, Niobe. Dramatyzacja epizodu o Niobe z Metamorphos Ovidiusa, z nowym przekładem. — 33—35 T. Sinko, Porządek deklinacyj i konjugacyj łacińskich w nauce szkolnej. S. radzi porzucić w nauce tradycyjny porządek deklinacyj i konjugacyj, jako przypadkowy i konwencjonalny, a zastąpić go innym, ułatwiającym naukę: deklin. II (puer, murus), IV (cornu, exercitus), V, I i III (classis, mare; dux, victor, homo); konjug. II, IV, III i I. — 37—54 K. Grosman, Typy ustrojów politycznych Hellady. 1. Ustrój polityczny Sparty był pod znakiem Aphrodity i Aresa. Ustawy Lykurga dawały moc kilkuset nad krociami (oligarchia) oraz zupełną samowolę w traktowaniu wrogów i helotów. Lykurgos urzeczywistnił zamiar wykształcenia wśród 9000 rodzin spartańskich przyzwyczajeń posłuszeństwa, karności, abnegacji i zdolności wojennych. Prawodawca swoją generalną dyscypliną wykształcił formę, zabijając radykalnie treść ducha. 2. Demokratyczny ustrój Athen, zaprowadzony przez Solona, który w 600 r. przed Chr. dał nam zaczątek prawa konstytucyjnego opartego na ludowładztwie i na harmonijnej równowadze praw kilku warstw ludu. Autor zwraca uwagę na diametralną sprzeczność między opartem na sprawiedliwości prawem Solona, a prawem Lykurga opartem na męstwie i ujarzmieniu. Są to dwie strony życia greckiego, kult mocy w Sparcie i harmonijny rozwój społecznej wolności w Athenach. Prawo Solona nieco zmienił i uzupełnił później Kleisthenes.

Wyższość demokratycznych Athen nad dyscypliną Lykurga wyszła na jaw w czasie najazdu perskiego. Nie można tutaj pominąć Periklesa, który pomyślał o wprowadzeniu również równowagi w swych prawach. Założył on instytucje, mające służyć jako hamulec demokratycznym zapędom ludu. Demokratyczne instytucje Athen zapoczątkowane około r. 600 przed Chr. przez Solona i ukończone około r. 450 przed Chr. przez Periklesa i Ephialtesa przetrwały aż do utraty niepodległości tj. przez blisko 100 lat. W tym okresie demokratyczne Atheny walczyły z oligarchiczną Spartą. Dwie koncepcje polityczne — oligarchiczna, będąca ideałem formy i siły, i demokratyczna, ideałem treści wzajemnie się ścierały. — 55—61 B. Fischer, Zagadnienie antycznych źródeł prawa międzynarodowego prywatnego. W badaniu źródeł prawa międzynarodowego pryw. napotyka się na liczne trudności. Właściwie to prawo międzynarodowe okazuje się narodowem. Najpierw krystalizowało się ściśle jako prawo obywatela rzymskiego i tylko jemu przysługiwało. Wobec ciągłych stosunków z obywatelami nierzymskimi przyznaje się pewnym sferom jakąś ograniczoną zdolność prawną, ius commercii. Jednak ius civile nawet po nadaniu obywatelstwa przez Caracallę peregrinom nie straciło swego pierwotnego charakteru, tylko przesunęło swoje granice w społeczeństwie. Stąd pochodzi termin prawa międzynarodowego. Prawo międzynarodowe prywatne jednak jako system prawa nie mieści się w żadnym z fragmentów, przekazanych przez starożytność. — 63—75 K. Rosenberg, Szczątki legendy etruskiej. R. zajmuje się postacią Serviusa Tulliusa, o którym dowiadujemy się z mowy cesarza Claudiusa. Servius Tullius miał przybyć do Rzymu i górę, na której uzyskał schronienie, nazwać przez pamięć o swoim wodzu „mons Caelius". Później zaś był królem po Tarquiniusie Starym. Jako źródła przytacza autor M. Varrona, Dionysiosa z Halikarnasu, Serviusa komentatora Vergiliusa oraz Tacita. Ważny w tej sprawie jest również grób w mieście etruskiem Vulci, który odkopał w r. 1857 François. Tradycja rzymska w tej sprawie ograniczała się do twierdzenia, że pewni wodzowie etruscy przybyli królowi na pomoc, w ten sposób annaliści rzymscy podkreślają preponderancję Rzymu, a tradycja etruska czyni swoich wojowników od władztwa rzymskiego niezależnymi. My przechylamy się na stronę tradycji tyrrheńskiej, która pozostanie dla nas legendą historyczną. — 97—103 J. Loria, Wychowawcze wartości dzieł Cicerona. Pisma Cicerona, wyznawcy bezkompromisowej filozofji stoickiej, złagodzonej ekklektycyzmem rzymskim, zawierają skończony wyraz etyki obywatelskiej. Również biografja Cicerona, któremu w całem jego życiu przyświecały dobro i interes państwa, powinna towarzyszyć stale lekcjom poświęconym jego dziełom jako tło. W Catilinarkach występuje Cicero jako consul, a więc najwyższy przedstawiciel państwa, na którym ciąży odpowiedzialność za jego losy. W mowie De imperio Gn. Pompei Cicero, typ zawsze czujnego republikanina, wyżej stawia nagłą potrzebę chwili nad obawę ograniczenia praw demokracji. O ile poprzednie mowy mówią o obowiązkach jednostki wobec państwa, to obrona Archiasa wskazuje na obowiązki państwa względem wybitnej jednostki. Dzieło De officiis traktuje o obowiązkach jednostki względem państwa, które jest wyrazicielem wspólnoty wszystkich obywateli, wobec której obowiązki nabierają barwy czysto uczuciowej. De republica to religijne wprost

pojmowanie przez Cicerona służby publicznej. W końcu autorka zwraca uwagę na wartości pedagogiczne zawarte w dziele Sen Scipiona, które jest koroną etyki obywatelskiej. — 110—130 XXXIX Sprawozdanie z czynności Polsk. Twa Filologicznego za r. 1933. — 131—136 F. Smolka, Prototyp bractwa dobrej śmierci. O. Guérard w swojej publikacji pt. Ἐντεύξεις zebrał skargi wzgl. petycje do króla, odkryte w kartonażu mumij z Magdoli i Ghoran. Skargi te są wytoczone związkom kultowym, tzw. θίασοι, o to, że bądź nie sprawiono zmarłemu pogrzebu, bądź nie wypłacano rodzinie ταφικόν. Na podstawie całego szeregu napisów możemy stwierdzić istnienie na obszarze greckim tzw. θίασοι tj. stowarzyszeń, które powoływano do życia dla pielęgnowania kultów i świąt, urządzania uczt uroczystych, a które zawierały w swoich statutach postanowienia, odnoszące się do śmierci i pogrzebu swoich członków. Wiemy również z papyrusów, że w epoce ptolemajskiej również w Egipcie istniał grecki thiasos i to oddzielny dla mężczyzn, a oddzielny dla kobiet. Nawiązując do analogicznej instytucji w czasach dzisiejszych stwierdza autor, że do starożytnego thiasosu zbliża się najbardziej Bractwo Dobrej Śmierci. — 137—147 K. Jarecki, Rzymianie na półwyspie bałkańskim. Z początku plan Pyrrhosa, króla Epeiru a później plan Philippa, króla Makedonji, aby w dolnej Italji utworzyć państwo zachodnio-helleńskie, się nie udał. Natomiast Rzymianie pozyskawszy sobie związek achajski, Spartę oraz związek boiocki odnieśli zwycięstwo w Thessalii nad wojskami Philippa. Rządy Philippa ograniczono odtąd do samej Makedonji, a narody helleńskie uzyskały wolność (T. Quinctius Flamininus). W r. 191 Rzym musiał się jeszcze rozprawić ze związkiem aitolskim i Antiochem. Obydwie wyprawy zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem. W Grecji teraz rządził związek achajski, który po nieudałej próbie utrzymania niezawisłości Grecji (Philopoimen) znalazł się w zupełnej zależności od Rzymu. Z Makedonją rozprawił się Rzym w r. 168 pod Pydną, które to zwycięstwo nad Perseusem oddało w ręce Rzymian Makedonję. Również nie udała się próba odzyskania niepodległości przez Makedonję w związku z przygotowaniami Rzymu do trzeciej wojny punickiej. Ostatnia beznadziejna rozprawa z Rzymem, która się rozegrała na północ od Korinthu (146 r.) była istotnie końcem niezawisłości helleńskiej. Mieszkańców Peloponnesu wymordowano, a miasta spalono. Helladę środkową i Peloponnesos zamieniono na prowincję rzymską pod nazwą Achaia, która przybyła jako trzecia prowincja na półwyspie hajmijskim, do dawnego Epeiru, i do nowo utworzonej prowincji Makedonji. — 177—186 J. Schnayder, W sprawie lektury autorów łacińskich w nowej szkole średniej. S. wskazuje na konieczność stworzenia nowego typu podręczników, któreby podawały problemy nietylko wartościowe pod względem wychowawczym, lecz interesujące dla współczesnego pokolenia. Oprócz tego winno się zostawić większy i dowolniejszy wybór autorów mniej znanych, lecz również cennych. Obecnie hasła dydaktyczne nakazują w miejsce tzw. lektury autorów podawanie uczniom nowego gimnazjum możliwie zaokrąglonych problemów, opartych o teksty różnych autorów, tworzące pewną całość. S. wyobraża sobie osobne książeczki dla gimnazjum i osobne dla liceum i podaje kilka wzorów układu tychże. W końcu nawiązuje S. do starożytnych, ale równocześnie aktualnych w tej dziedzinie pomysłów

Platona, podania uczniom tylko florilegium, nie całych autorów. — 187—198 R. Schächterówna, Platon o lekturze autorów greckich. Zgodność motywów obecnych i zprzed 2000 lat, które postawiły Platona przed zagadnieniem doboru lektury. Platon, który z pewnym pietyzmem odnosił się do poezji, a zwłaszcza do Homera, poddał jednak krytyce jej znaczenie wychowawcze. W Politei cytuje szereg miejsc z Homera (Iliada), które mogą ujemnie wpłynąć na cnoty, będące podstawą moralności młodzieńców: θεοσέβεια, ἀνδρεία, σωφροσύνη, δικαιοσύνη. Również wskazuje na ujemne działanie wychowawcze dramatu (μίμησις i to różnorodna). Natomiast liryce daje on prymat w państwie. W Prawach również powraca Platon do zagadnienia wychowania w łączności z poezją. Wskazuje on na wybór poezji, którego mają dokonywać censorowie. S. śladem Homera próbuje poddać krytyce kanon naszej lektury greckiej. O ile Odysseię można czytać bez zastrzeżeń, jako stojącą na wysokim poziomie etycznym, o tyle w miejsce niektórych ustępów z Iliady można wprowadzić lirykę i tragedję, Aristotelesa, Thukydidesa i Platona. Musimy się kierować tem, aby to, co czytamy, było nietylko ἡδύ, ale i χρήσιμον. — 199—202 S. Krwawicz, Wychowanie obywatelskie w programie języka łacińskiego. Celem nowego programu nauki języka łać. jest przygotowanie ucznia na dobrego i oddanego swemu państwu obywatela. Drugą cechą nowego programu jest korelacja łaciny z innemi przedmiotami, zwłaszcza z historją. Przy korelacji należałoby zwrócić uwagę na śpiew, któryby ożywiał tekst łaciński słuchowo. Trzecią cechą nowych programów jest uwzględnienie psychologicznych i estetycznych potrzeb młodzieży. K. pochwala nowy program jako celowo pomyślany i przenoszący punkt ciężkości pracy na lekcje szkolne. — 203—227 J. Nadolny, Harmonja duszy kosmicznej w świetle pythagorejsko-platońskich rozważań. Wyrazem κόσμος Grecy określali ład, porządek. Pythagoras pierwszy wszechświat nazwał kosmosem od tego ładu, który w nim panuje. Platon przedstawiał teorję o charakterze matematyczno-muzycznym. Budowniczy świata jest pierwszą i najlepszą z przyczyn świata. Jednak obok Demiurga i idej była jeszcze trzecia przyczyna — to sama, odwieczna również, materja. Przestrzenie kosmosu przenika dusza. Według Platona dusza doskonałą budowę zawdzięcza właśnie liczbom i proporcjom, których Stwórca używa jako środka przy stwarzaniu całego kosmosu. Platon, filozof-mystyk widzi duszę rozpiętą na strunach kithary czy liry. — 249—257 A. Bednarowski, Nauka religji i łaciny w nowem gimnazjum (Próba korelacji). B. omawia poruszone sprawy ze stanowiska kulturalno-językowego i zestawia oryginał i przekład polski hymnów: Tantum ergo sacramentum i O salutaris hostia. Jednak tekst polski jest bardzo nieudatny. Stąd wypływa dla księży katechetów obowiązek poprawnego przetłumaczenia tych pięknych hymnów z uczniami w szkole. Autor przytacza szereg ustępów z ewangelji, które powinno się tłumaczyć w szkole zarówno z racji samej korelacji przedmiotów, jako też dlatego, że uczniowie przekładając tekst łaciński łatwiej sobie myśli zapamiętają. — 259—270 J. Kuranc, Lektura łacińska a literatura i historja europejska w szkole. W myśl dominującego nad obecnem szkolnictwem hasła korelacji i aktualizacji, daje K. kilkanaście takich prób:

K l a s a V 1. Caesar, Bell. Gall. I 1 horum omnium fortissimi sunt Belgae, i orędzie króla Alberta z dn. 5 VIII 1914, gdzie cytuje te słowa. — 2. Bell. Gall. I 5 Helvetowie palą swe miasta i wsie przed wyjściem z kraju — Cortez w r. 1519 wylądowawszy w Meksyku pali okręty. — 3. Bell. Gall. VII 1 defetyzm Gallów — i Polaków w r. 1831. — 4. Bell. Gall. VII 4. Vercingetorix wypędzony z ojczyzny z pośród biedaków stwarza sobie stronników, z którymi odnosi zwycięstwo — Władysław Łokietek. — 5. B. Gall. VII 89. Triumf Caesara nad Alesią i triumfy polskie (Hołd pruski, Batory pod Pskowem, Sobieski pod Wiedniem). — K l a s a VI 6. Ovidius Metam. I 89 nn. Złoty wiek i Pan Tadeusz IV opis Matecznika. — 7. Ovidius, Autobiogr. i autobiografja Janickiego. — 8. Ovidius, List do Rufina 35—40 i Janicki — miłość ojczyzny. — 9. Livius I 16, 6—7. Testament Romulusa i Kazimierza W. — 10. Livius II 10. Horatius Cocles broni przejścia przez most i ks. Józef Poniatowski pod Lipskiem. — 11. Livius II 12. Mucius Scaevola i M. Kątski w Kamieńcu Podolskim. — 12—13. Livius XXI 40—41. Przemówienie Scipiona przed bitwą nad Ticinem i Karol Chodkiewicz pod Chocimem. — K l a s a VII. Verg. Aen. II 27—30. Trojanie oglądający pole walki i rycerstwo polskie pod Zbarażem. — K l a s a VIII. Horat. c. III 30 Non omnis moriar i zgon Rzeckiego w Lalce Prusa. — 16. Cic. De off. I 35 Ludzkie traktowanie przeciwnika przez Rzymian i Polaków. — 271—278 I. S t r y c h a r s k i, Garść uwag o wystawieniu dramatów klasycznych przez młodzież. S. dzieli się z nami swemi spostrzeżeniami, poczynionemi w czasie przygotowania przedstawienia. Przedewszystkiem nie można z przedstawienia robić parodji. Aby zaś nie doprowadzić do ośmieszenia przedstawienia, musi nauczyciel: 1. mieć przygotowanie własne w kierunku deklamacji i gry scenicznej oraz, 2. przygotować przedstawienie jak najstaranniej, 3. trzeba mieć odpowiednią scenę i dekorację. Ważną naturalnie rzeczą jest wybór utworu i obsada ról, kostjumy itd. Samo zaś przedstawienie powinna poprzedzać krótka i zwięzła prelekcja. — 279—282 J. L o r i a Znaczenie ilustracji w nauczaniu łaciny. Dobrane ilustracje w książkach, a zwłaszcza godziny przeznaczone na przeźrocza są ułatwieniem i ożywieniem lekcyj łaciny. Autorka wskazuje na bardzo małą ilość filmów, któreby przedstawiały zabytki sztuki, obrazy z architektury, malarstwa i rzeźby. Jeszcze cenniejszem źródłem byłby dobrze reprodukowany zbiór monet antycznych. Ważną okolicznością przy nauce historji sztuki jest możność zestawiania zabytków architektury i ich rekonstrukcyj w celu obudzenia zachwytu dla piękna antycznego i udowodnienia jego wielkości. — 283—285 Z. S c h u l b a u m, Zielona teorja i szara rzeczywistość. S. Wskazuje na trudności przy nauczaniu języka łacińskiego w kl. I, wynikające z jednej strony z obfitości i bogactwa materjału, z drugiej zaś z ograniczonej ilości godzin. Stąd stawia wniosek, aby dać więcej godzin języka łacińskiego. — 287—294 M. Z a r y c k i, Astronomja w starożytności. Dążenie człowieka do poznania nieba sięga zamierzchłych czasów. Początek astronomji dała planowa obserwacja nieba. Nasza nauka powstała na Wschodzie wśród Egipcjan, Babylończyków, Hindusów i Chińczyków. Horoskopy astrologiczne oraz rachuba i podział czasu były po-

wodem badania zmian gwiaździstego nieba. W Grecji za czasów Homera znano rachubę Oktoeteres, później zaś znano okres Sotis. Nazwy niektórych gwiazdozbiorów powstały w Babylonji w okresie około 3000 lat przed Chr. Pierwsi astronomowie (klas. greccy) Thales, Anaximandros i Pythagorejczycy, następnie: Strabon, Eratosthenes, Aristoteles, Seneca, Parmenides i Archytas. Dogmatycznem założeniem astronomji greckiej było to, że ciała niebieskie jako ciała idealne muszą poruszać się po linjach idealnych (Platon). Uczeni alexandryjscy starali się obliczyć nawet długość południka, a Aristarchos z Samos głosi wyraźnie, że ziemia obraca się dokoła słońca. Największym astronomem staroż. świata był Hipparchos z Nikai, żyjący w II w. przed Chr. Świetny rozwój astronomji gr. kończy się na Ptolemaiosie z Alexandrji (II w. po Chr.). Jego dzieło Μαθηματικὴ σύνταξις jako jedyny dogmat naukowy, prawie religijny przetrwało aż do czasów Kopernika. — 295—304 Fr. Sokołowski, Ornithomanteia grecka. Starożytna mantyka dzieli się na naturalną czyli inspiracyjną, (natchnienie) i sztuczną (obserwacja zjawisk). Genezy ornithomantei, czyli sztuki wróżenia z ptaków, dopatrują się w pierwotnym kulcie ptaków. Tak np. u Homera w eposie bóstwa często pojawiają się pod postacią ptaka. Grecy ornithomanteię znali już bardzo dawno. Zasadniczą rolę odgrywa tu lot ptaka. Bliższe szczegóły co do lotu ptaków daje nam inskrypcja grecka z Ephesos. Chodzi tu o szybkość, lot prosty czy też ewolucje, podnoszenie lewego i prawego skrzydła. W epoce pohomeryckiej na przełomie VIII i VII w., kiedy do bogów olympijskich przystąpił Dionysos, mantyka inspiracyjna wypiera mantykę sztuczną. W czasach hellenistycznych i później ornithomanteia nic nie zyskuje. Posługują się nią w Delphach, Dodonie, ale tylko w sprawach drugorzędnych. Zato wiara w magiczne właściwości ptaków wzmaga się coraz bardziej. Nie jest to jednak dyscyplina auguralna, ale różnego rodzaju przesądy. Ornithomanteia w formie przesądu przetrwała do końca świata antycznego. — 305—308 Fr. Smolka, Jak ma urzędnik spełniać swoje obowiązki? Uczeni angielscy Grenfell i Hunt odkryli papyrus pochodzący ze wsi Tebtynis, który zawiera instrukcje z przed przeszło 2000 lat udzielone przez ministra skarbu dla młodego urzędnika. W niewielu stosunkowo słowach mieści się jednak całokształt tych zasad, które mają być wytycznemi zachowania się urzędnika i w życiu publicznem i w życiu prywatnem. W zakończeniu minister odwołuje się do pobudek natury materjalnej, otwiera przed młodym człowiekiem różowe perspektywy. — 309—315 St. Zetowski, Krajobraz z Italji w poświacie słonecznej. Krajobraz italski ma charakter swoisty i odrębny. Krajobraz ten trafnie opisuje polski miłośnik natury Józef Rostafiński: „Zasadniczą barwą włoskiego krajobrazu, która się we wszystkiem przebija, do której się wszystko dostraja i w którą wszystko zdaje się opływać, jest barwa skalista, oświecona blaskiem złocistego słońca, brunatno-żółta. Autor wskazuje na brak autentycznych pejzaży Italji u poetów polskich. Za najlepszy, do pewnego stopnia jedyny uznaje pejzaż w Fresku Pompejańskim A. Asnyka. O ile Asnyka pejzaż jest możliwie najwierniejszem przedstawieniem krajobrazu italskiego, o tyle Tetmajera pejzaż italski jest załamaniem się w duszy

poety krajobrazu italskiego i zabarwieniem go pierwiastkiem duszy polskiej. Natomiast malarz polski Henryk Siemiradzki jako malarz krajobrazów południowych nie ma dotąd równego sobie. Słoneczna Italja ma Asnykowi i Siemiradzkiemu do zawdzięczenia, że przenieśli jej piękno niesfałszowane do swych dzieł i przez to pozwalają swoim rodakom rozkoszować się tym wiecznotrwałym czarem natury południowej. — 317—323 F. B a u m b e r g o w a, Intelektualne zabarwienie stylu Odyssei. B. zastanawia się nad znaczeniem słów Homera: ἤπια εἰδώς, φίλα εἰδότες itd. Dla starożytnych w człowieku były dwa elementy: postać zewnętrzna, δέμας jego rozum, νοῦς Za najważniejszą jednak dziedzinę uważali rozum i podporządkowywali jej inne dziedziny. Człowiek u Homera, to ciało + rozum, wszystkie zaś cechy obracają się około intelektu, a wszystkie wady z braków indywidualnych wypływają. My kwalifikujemy: prawy, uczciwy — Homeros kwalifikuje: mądry, rozsądny. Z tego przecenienia cech intelektualnych, z tej dominanty, ciągle spoczywającej na rozumie, płyną powyżej zacytowane wyrażenia. Homeros z intelektu wywodzi wszystkie inne cechy duchowe człowieka, wskutek tego używa wyrazów o znaczeniu intelektualnem εἰδέναι, μερμηρίζειν, νοῦς, φρένες itd.) dla odmalowania bądźto cech charakteru, bądź też stanów uczuciowych. — Pozatem p r z e k ł a d y z liryki greckiej (Pindaros, Alkman, Sappho, Arion, Ibykos, Platon, Paulos Silentiarios, Theognis) i łacińskiej (Ambrosius, Tomasz z Celano), z Herondasa (Nauczyciel, Przyjaciółki), Plauta, Terentiusa, Lucretiusa, Ovidiusa, Martialisa, Sarbiewskiego.

EOS. COMMENTARII SOCIETATIS PHILOLOGAE POLONORUM XXXV 1934.

1—28 St. S k i m i n a, Comment étudier les clausules dans la prose métrique grecque. Celem autora jest wprowadzić pewne zasady w badanie klausul w prozie greckiej rytmicznej. Podstawowem jest poznanie dotychczasowego dorobku w tym zakresie. Wielu uczonych przystępując do badań nie zna, lub nie liczy się z dorobkiem swoich poprzedników, a często poprostu przekreśla go jako nieistniejący. To odbiera częściowo pracom naukowym wartość objektywną. Z drugiej strony w badaniach rytmiki w prozie wysuwa się postulat szerokiego stosowania metody porównawczej. Autor grecki nie może być badany sam dla siebie, ale musi się prozę jego porównywać z prozą innych, zwłaszcza współczesnych mu, oraz rytmy jednego dzieła z rytmami innych dzieł danego autora. Najciekawsza jest proza u pisarzy epoki klasycznej. Tam niema jeszcze w rytmice żadnych zasad, a nawet wogóle najstarsi jak Herodotos, a niekiedy Platon wogóle, zaniedbują rytmikę. Klausule prozy tych czasów kryją wiele niespodzianek, w przeciwieństwie do epoki hellenistycznej, kiedy to one zostały ujęte w kanon i dzięki temu stały się monotonne. Ciekawe są uwagi autora przedewszystkiem o Thukydidesie, u którego odkrywa wielki kunszt, zwłaszcza we wplecionych tam mowach. Ważnem też jest ustalenie miejsca klausul i rytmu zdania; czy dotyczy on wyłącznie końca zdania i jego członów, czy też

całego zdania. Tu nasuwa się bardzo wiele wątpliwości zwłaszcza co do rozczłonkowania zdań, dlatego też w dalszej części autor będzie brał pod uwagę tylko klausule na końcach całej frazy. Ze względu na swobodę, z jaką starożytni używali pewnych syllab jużto jako długich, jużto jako krótkich, autor w dalszym ciągu radzi dla uniknięcia chaosu naszym uczonym stworzyć tu pewną konwencję celem uniknięcia dowolności w interpretacji. Wiele miejsca poświęca autor zagadnieniu długiej i krótkiej syllaby na końcu zdania. W poezji była ona naprawdę obojętną, natomiast nie w prozie, jak o tem świadczą choćby świadectwa Cicerona i Quintiliana. Statystyka klausul — w metryce prozaicznej wogóle jest konieczne posługiwanie się statystyką — wykazuje, że też dla szeregu greckich autorów nie była ostatnia syllaba obojętna. Inne statystyki zajmują się procentowem używaniem jambicznego i bakcheicznego zakończenia zdań. W statystykach przytem, których tu jest wiele, autor stara się sprowadzić klausule ze względów praktycznych do kilku zasadniczych typów, choć w zasadzie nie uznaje kanonicznego sprowadzania klausul do kilku zasadniczych typów. — 29—72 Fr. Weinstock, De somniorum visionumque in amatoriis Graecorum fabulis vi atque usu. Rozpatrywane są pokolei sny u Charitona, Xenophona z Ephesos, Apuleiusa, Heliodora, Achilleusa Tatiosa i Longosa, a to z trzech punktów widzenia: techniki artystycznej, religji i psychologji. Rezultat jest następujący: 1. sny służą do przepowiadania przyszłych zjawisk, do posuwania naprzód akcji lub do jej rozwiązania i do motywacji akcji. Sny zatem są środkiem kompozycyjnym. — 2. Co się tyczy religji, to najstarsze powieści Charitona, Xenophona i Apuleiusa używają motywu snu ze względu na pobożność i zabobonność swojej epoki. Późniejsze powieści stosują sny tylko jako środek artystyczny. Często ukazują się osobom bogowie, ale jako posągi, zazwyczaj nadnaturalnej wielkości. Jeden i ten sam sen objawia się dwom osobom równocześnie. — 3. Z punktu widzenia psychologji, znajdujemy tu sny spełniające życzenia (Wunschträume), sny wywodzące swój początek z paramnezy, sny telepatyczne, gdy osoba śni o czemś, co się w tej chwili rzeczywiście dzieje, oraz sny, w których zmory trapią człowieka. — 73—86 St. Witkowski, Die spartanische Heeresgliederung und der Ursprung des Ephorats. Lykurgowski podział Sparty na oby (ὠβαί) pozwalał przypuszczać, że stanie się podstawą podziału wojska spartańskiego. Tymczasem nowoznaleziony fragment Tyrtaiosa z połowy VIII w. pouczył nas, że podstawą podziału wojska były wtedy trzy phyle rodowe. Sprzeczność tę można rozwiązać w ten sposób, że się przyjmie, iż lykurgowski podział obywateli na oby miał charakter reformy cywilno-administracyjnej, w wojsku natomiast zatrzymano stary podział na trzy phyle rodowe. Lokalny moment, który najprawdopodobniej należy przypisać obom, nigdy też nie odgrywał w Sparcie żadnej roli przy podziale wojska. O VI w. nie wiemy nic. W V w. przed wojną peloponeską wojsko spartańskie dzieliło się na pięć lochoi. Powstały one już prawdopodobnie w VI w. w związku z utworzeniem nowej phalangi hoplitów. W V w. mamy wprawdzie w Sparcie pięć ob, cztery w samej Sparcie i jedną w Amyklai, ale tylko nazwa jednego lochos (λόχος Μεσσοάτης) zgadza się

z nazwą oby Μεσσόα. Jest to za mało, by lochoi związać z obami. Związku nazw pozostałych ob ze znanemi nam nazwami miejscowości lakońskich w żaden sposób wykryć niepodobna. Lokalny zatem charakter lochów jest bardzo wątpliwy. Przeciw niemu świadczy też fakt, że lokalny podział trwałby b. krótko, bo już napewno w IV, a może nawet w V w. podział był całkiem inny. Słyszymy bowiem, że ludzie z jednej miejscowości byli rozprószeni po całem wojsku. Ale też nie istnieje już stary podział na phyle, gdyż członkowie jednego rodu służą w różnych lochach. Podział zatem na lochy ma charakter czysto militarny. Podział na 3 phyle pozostawił jednak pewne ślady. Tak np. gwardja królewska wynosi na wojnie 300 ludzi, którzy dzielą się na 3 oddziały pod wodzą 3 oficerów. Brak charakteru lokalnego w podziale wojska nie charakteryzuje wyłącznie Sparty, także w innych państwach doryckich jak w Megarze, Argos, Epidauros, na Krecie i Kos można obserwować brak momentu lokalnego. Tylko tam, gdzie do władzy dochodziła demokracja, wolała ona wprowadzić podział lokalny. W Sparcie demokracja nigdy władzy nie miała. — 87—96 J. Kulczycki, Die Möbelformen des ägäischen Kulturkreises. Rozprawa ta jest uzupełnieniem rozprawy: Die Möbelformen des ägäischen Kulturkreises (Eos XXXIII 1930/31). Mamy tu opis kilku krzeseł wyciosanych z jednego pnia i innych również z jednego pnia, ale z wprawionemi trzema nogami. Autor znajduje analogje z podobnemi formami mebli ludów północnych. Na pieczęci z Knossos znajdujemy lekkie krzesło, którego prosta konstrukcja przypomina takież krzesła Hetytów. Listwy umacniające pod siedzeniem znajdują analogję w listwach umacniających oparcie krzeseł italskich. Na mykeńskim pierścieniu złotym widzi autor stół z rogiem ofiarnym. Inni interpretowali ten przedmiot jako świątynię, ołtarz lub tron. — Sarkofag gliniany z Hagia Triada przedstawia nam stół ofiarny z okrągłym blatem, na trzech toczonych u góry grubszych a u dołu cieńszych nogach. Tę formę nogi spotykamy w Egipcie, a zwłaszcza też u Etrusków. — 97—115 J. Willer, Ursprung und Urformen des poln. Kontusz. Na związek polskiego słowa *kontusz* ze słowem κάνδυς pierwszy zwrócił uwagę Bogumił Linde, który pod słowem *kontusz* pisze: „nom. turc. et tatar. cf. Medorum κάνδυς“. Κάνδυς, jak o tem świadczą autorowie greccy zwłaszcza Xenophon i Plutarchos, była to długa aż do stóp lub kolan sięgająca szata, szeroka i zaopatrzona rękawami. Musiano ją wobec tego przepasywać i podciągać w górę. Królowie perscy i ich dworzanie nosili purpurowe κάνδυες .W Grecji κάνδυς był już w w. IV w użyciu prywatnem. Spadkobiercami Persów byli Parthowie, którzy nosili κάνδυς do boju ze skróconym lewym rękawem. W państwie nowoperskiem za panowania dynastji Sassanidów szlachta nosiła szaty zwierzchnie z długiemi rękawami, przepasane. Od pasa wdół ubiór był rozcięty. — Mamy wiele zachowanych zabytków z przedstawieniem tej szaty. I tak na reliefie skalnym w Behistun widzimy króla w długim κάνδυς, perską szatę nosi Dareios na tzw. wazie Dareiosa w Neapolu, na monetach δαρεικοί wybity był król w długiej szacie. Ważny jest κάνδυς wojenny sięgający do ud z rękawami po łokcie (zabytek przechowywany w Luwrze w Paryżu). Tu należy sławna mozaika przedstawiająca Dareiosa w bitwie pod Issos. Dareios nosi, długi κάνδυς z rę-

kawami przepasanemi naramiennikami. Na sarkofagu w Stambule Alexandros Wielki nosi perską szatę, co się zgadza z zapodaniami historyków greckich. — Arabowie dokonali w Persji pewnych zmian stroju. Pojawiają się mianowicie rozcięte formy rękawów, i to albo w dolnej części rękawa albo w środkowej. Strój ten turecko-arabski przyjęli Kurdowie, Afgańczycy, górskie ludy kaukaskie, a nawet Gruzini. Turcy nosili kaftany z długiemi rękawami, obok tego zaś żupan ze zwisającemi z przodu rozciętemi rękawami. Takie koleje przechodziła szata Medów nim się dostała do Polaków. W pierwszej połowie XVI w. pojawiają się w Polsce ubiory przypominające krojem współczesne ubiory tureckie i madziarskie. Z wypraw turecko-tatarskich przywieźli Polacy *kontusz* (tur. *kontoš*), który nakładano na żupan. Z końcem XVII w. kontusz był już rozpowszechniony. Rozcięte rękawy nosiły nazwę wylotów. W czasie Sejmu Wielkiego (1788—1791) pojawiają się c z a m a r y zbliżone całkowicie do pierwotnej staroperskiej formy krótkiego κάνδυς. Rękawy są zeszyte, czamarę nosi się otwartą na żupanie. Kontusze kobiece z długiemi zwisającemi rękawami przypominają ciągle szatę nowoperską z epoki arabskiej (X w.). — Autor dochodzi do wniosku, że — z wyjątkiem ludów półwyspu Bałkańskiego, które zostały podbite przez Turków — wszystkie narody, noszące kontusz-κάνδυς, a więc Medowie, Persowie, Arabowie, Turcy, Madziarzy i Polacy, to narody namiętnie oddane hodowli szlachetnych koni i sztuce jeździeckiej, i że z rozpowszechnieniem kawalerji wojskowej przyjął się także ten strój. — 115—116 R. G a n s z y n i e c, De Graecorum imagine mundi. W Pseudo-Hippokratesa pisemku *de hebdomadibus* mamy taki opis świata: „Cały także świat dzieli się na siedem części: 1. jako głowę i twarz ma Peloponez, siedzibę wielkodusznych mężów — 2. Isthmos odpowiadający szyi, — 3. Ionję jako osierdzie, — 4. Hellespont jako biodro, — 5. Bosfor Thracki i Kimmeryjski jako nogi, — 6. Egipt i morze Egipskie jako brzuch, — 7. Morze Czarne i Maiotis jako podbrzusze i longabo". Należy tu zwrócić uwagę na pojmowanie świata jako żywego organizmu. Dalej, ponieważ z części wymienionych powstałoby monstrualne ciało, dwie ostatnie części uważa autor za późniejszy dodatek. Opis świata złożony z pierwszych pięciu części jest uderzająco zgodny z zasięgiem geograficznym w s t a r y m mycie o Argonautach. Ta szczuplejsza mapa świata powstała więc na lądzie greckim, a nie, jak twierdzi Roscher w Milecie; w Milecie powstał zaś tylko ów dodatek. — 119—138 R. K ö r n e r, Quaestiones mythogeographicae III. Tartarus. Etymologja słowa Τάρταρος do dziś dnia jest niewyjaśniona. Jedynie tylko z plur. Τάρταρα można wywnioskować, że istniał kiedyś sing., dopuszczający liczbę mnogą i że nie było to imię własne, lecz pospolite. — Najstarsze wzmianki o Tartarze mamy u Homera i Hesioda. U jednego zbuntowani Titani, u drugiego bogowie zostają związani i wtrąceni do Tartaru, otchłani tak odległej od ziemi, jak ta od nieba. Otóż uczeni wyobrażali sobie, że Tartar znajduje się pod ziemią, ale nie jest jej częścią. Ani Homeros jednak ani Hesiodos nie mogli mieć dokładnych pojęć o świecie, jak o tem świadczą b. niedokładne mapy babylońskie, od których zależą pojęcia geograficzne Greków. Dörpfeld rysując mapę homerową twierdził, że

Tartar znajduje się po drugiej stronie ziemi nawprost zenitu. Ale bogowie homeryccy nie mieszkają w niebie, lecz na Olympie, tak że analogicznie Tartar, gdzie są zamknięci Titani, powinienby odpowiadać właśnie Olympowi. Otóż Titani są to praehelleńscy królowie, uważani na wzór orjentalny za bogów, a ich wtrącenie do Tartaru zostało przeniesione z mythu o Gigantach, pierwotnie bowiem zostali strąceni gdzieś na jakąś wyspę niedaleko μακάρων νῆσοι (Θ 477 n.). Z biegiem czasu Tartar pomieszano z jakąś częścią Orku (Aischylos, Platon, wreszcie Vergilius). — Tartar nie jest pojęciem kosmologicznem, lecz eschatologicznem, związanem z powstaniem nauki o życiu pośmiertnem. Ubóstwieni królowie szli do Elysion, Tartar zaś był miejscem kary. Ponieważ najstarszą karą było pogrzebanie króla żywcem (cf. Soph. Antigone, Vestalka), Tartar oznaczać będzie pierwotnie grób, później zaś przepaść, w którą strącano za karę, gdy taka kara się rozpowszechniła. Za czasów Platona odrodzona nauka orphicka skazała na męki i królów, a wtedy Tartar można było indentyfikować z Orcusem. — 133—138 J. Safarewicz, A propos de l'*m* final latin. Polemizuje z Niedermannem i powszechnie przyjętym poglądem, że -*m* w acc. zanikło w archaicznej łacinie i potocznej mowie, zostawiając poprzedzającą je samogłoskę skróconą. Wychodzi z tych samych zabytków, na których oparli się jego poprzednicy. Dla Niedermanna *ŏ* w acc. na miejscu -*um* ma świadczyć o tem, że owo *m* wypadając zamieniło *ŭ* w *ŏ*. Tymczasem owo m nie wypadło w istocie, ale sparaliżowało poprzedzającą samogłoskę, a powstanie *o* świadczy o dążności oddania nowego dźwięku nosowego przez najbliższy mu dźwięk *o* zamkniętego. — 139—175 A. Kocevalov, De articuli in inscriptionibus Cretensibus usu syntactico. I. Rodzajnik pełni rolę zaimka wskazującego, względnego, dzierżawczego, znajduje się przed przymiotnikami, participiami, przy appozycjach, w wyrażeniach oznaczających czas, przy imionach własnych a to bogów, ludzi, narodów, przy nazwach miast, okolic miejskich, świętych okręgów, (w nazwach wsi brak rodzajnika), gór, rzek, morza, wysp, kollegjów. Przy nazwach miesięcy użycie jest chwiejne, nazwy świąt stale mają rodzajnik, podobnie nazwy urzędów. II. Z nazw geograficznych mają rodzajnik νᾶσος, πόλις (o mieście określonem) i takie jak ποταμός, przy nazwach części miast natomiast brak rodzajnika. Jeżeli nazwa geogr. spełnia rolę imienia własnego brak przy niej rodzajnika. Brak też rodzajnika przy kilku imionach złączonych w jedną całość. Liczebniki główne w określonych wypadkach przybierają rodzajnik, przy porządkowych użycie chwiejne. Rzeczownik przy οὗτος lub ὅδε stale ma rodzajnik, rzeczownik przy ἐκεῖνος nigdy nie występuje. Rzeczownik przy ἐκεῖνος częściej występuje z rodzajnikiem niż bez, przy ἀμφότερος prawie zawsze, użycie przy ἑκάτερος chwiejne. Πᾶς i ἅπας przy konstrukcji predykatywnej z rodzajnikiem, tam gdzie przy πᾶς brak przymiotnika często niema też rodzajnika. Ἐπίπας, ὅλος, ἅτερος, ἄλλος nie przybierają rodzajnika.

EOS, KWARTALNIK KLASYCZNY XXXVI 1935, zesz. 1.

1—10 R. Ganszyniec, De Medea Circes Homericae prototypo. Aby rozstrzygnąć, czy Kirka Homerowa jest zależna od Medei znanej z Argonautika czy odwrotnie, należy zbadać, jaką rolę obie odgrywają

w kompozycji tych eposów. Otóż w Argonautika Medeia ze swojemi sztukami magicznemi jest konieczna, gdyż bez nich Iason nie byłby osiągnął celu podróży. Ten natomiast charakterystyczny rys Kirki, który polega na jej czarnoksięstwie, nie jest do akcji Odyssei konieczny. W Odyssei natomiast ważność Kirki polega na tem, że wskazuje Odysseusowi drogę, co w Argonautika robi Phineus (wskutek czego Meuli uważa go za prototyp Kirki), a jej sztuki czarnoksięskie są tylko epizodem dodanym dla urozmaicenia. Wnioskuje G. stąd, że epos Argonautika jest w tym motywie źródłem dla autora Odyssei, gdyż odrzuca pogląd poprzedników o istnieniu podania niby ludowego obok epicznego. — 11—34 R. K ö r n e r, Quaestiones mythogeographicae IV. Hades. Zaprzecza, jakoby kiedykolwiek istniał nom. Ἄις; podobnie twierdzi, że pierwotnie nie istniała też forma acc. Ἄιδα, tak że pozostaje tylko deklinacja defektywna z formami Ἄιδος i Ἄιδι, pojawiająca się tylko w formułkowych wyrazach epickich. O pierwszej z tych form, wbrew całej dotychczasowej nauce upatrującej w niej genetivus, K. widzi accus. nijakiego rodzaju jakby od formy τὸ Ἄιδος, gen. *Ἀΐδους, tak jak Ἄργος. Na poparcie swego twierdzenia przytacza formy jak Ἀϊδόσδε twierdząc, że -δε łączy się zawsze i wyłącznie z accusativem. Nie przyjmuje też K. wyjaśnienia takich wyrażeń jak κατέλθοντι Ἄιδος przez ellipsę, lecz widzi w nich accus. kierunku. Co się tyczy takich form jak Ἄιδος δῶ, to powstały one z Ἀϊδόσδε, kiedy już tego ostatniego wyrażenia nie rozumiano. W formie δόμον Ἄιδος εἴσω pojawiające się niekiedy (bez δόμον) Ἄιδος εἴσω jest formą pierwotną (accus. kierunku), a δόμον późniejszym dodatkiem, gdy Ἄιδος rozumiano jako genet. nazwy boga. — O formie Ἄιδι uważanej dotychczas za dat. imienia boga, sądzi K., że jest to locativus nazwy miejsca, który brzmiał pierwotnie *Ἄιδει. Na dowód przytacza Ψ 244, gdzie lokatywne znaczenie powszechnie jest przyjęte. — Ἄιδος pierwotnie oznaczało zapewne tyle, co grób, później wogóle nekropolę, dalej podziemie. Od imienia miejsca dopiero urobiono imię Ἀΐδης, powstałe z *Ἀιδεσ-ας jak imię *Argeas* lub *Argas* od miasta *Argos,* kapłan *Chryses* od wyspy *Chryse.* Aidos pierwotnie, jako grób nie znajdowało się pod ziemią. W epoce mykeńsko-kreteńskiej budowano groby zupełnie podobne do domów. Kiedy najeźdźcy zaczęli swoich zmarłych grzebać, wtedy dopiero Aidos umieszczono pod ziemią. Poeta Iliady pod ziemią właśnie umieszcza Aidos, natomiast u poety Odyssei opowiadanie o Aidosie leżącem na krańcu świata jest czystym wymysłem i nie może być wyprowadzone z poprzedniego pojęcia Aidosu-grobu, gdyż łączy się z azjatycką nekyomanteią albo też z psychagogją: umiejscowienie pałacu Hadesa, choć fantastyczne, nawiązuje do psychopompeion thesprockiego nad Acheronem, a może nawet do averneńskiego, powstałego na wzór acherońskiego. Na końcu K. wyjaśnia, dlaczego później bóg podziemia nazywa się nie Hades (Aides), lecz Pluton, Eubuleus itd. — 13—52 W. Ś m i a ł e k, Jakie znaczenie ma „testudo“ jako termin techniczny w budownictwie rzymskiem. Autor objaśnia tu znane miejsce z Vergiliusa Aen. I 505 *Tum foribus divae m e d i a testudine templi* (scil. *Dido resedit)*. Otóż u współczesnego Virgiliusowi Vitruviusa De arch. V 1, 6—10 znajduje się opis bazyliki,

a w nim termin *mediana testudo*. Jest to część krokwiowa nakrywająca środek świątyni. Ponieważ Vergiliusowi zlewała się wizja świątyni z wizją bazyliki, należy przyjąć, że Dido siedzi w środku świątyni, a nie w jej części portykowej; bo tylko w bazylice drzwi świątyni znajdują się w środku dachu świątyni (*media testudine*). Wyrażenie zaś *foribus divae* należy rozumieć przenośnie, tyle co po polsku „w podwojach bogini". — 53—70 J. Smereka, Ku nowym pomiarom tragedyj greckich. Rozprawa ta zawiera przegląd nowszej literatury o tragedji greckiej, a zwłaszcza zajmuje się nową metodą badań w tej dziedzinie. Metoda ta porzuca dawne metody historyczno-filologiczne, wysuwając na plan pierwszy samo dzieło sztuki. Bada ona jego kompozycję, technikę, język styl i estetykę. Stara się przytem objaśnić dzieło z samego siebie odnaleźć prawa właściwe każdemu poecie. Metoda nowa posługuje się mierzeniem techniki i struktury stylistycznej poematów oraz statystyką. — 71—84 St. Pilch, Stosowanie nowej terminologji gramatycznej w nauce języka łacińskiego. Ponieważ nowe programy ustalają zasadę wzajemnej korelacji przedmiotów, a nauka języka polskiego ma stanowić podbudowę dla łacińskiego, nauczyciel języka łacińskiego musi poznać i stosować terminologję gramatyki polskiej, aby nie było między nim a nauczycielem polskiego żadnego rozdźwięku. — 85—94 M. Ostowski, Jeszcze o nowej gramatyce łacińskiej. Nowej gramatyce łacińskiej Auerbacha i Dąbrowskiego zarzuca autor ścisłe przystosowanie do potrzeb tylko gimnazjum, a wyrzucenie wielu szczegółów potrzebnych w liceum. Dobrzeby bowiem było, gdyby uczeń posiadał przy nauce łaciny jeden tylko podręcznik. Wzory bowiem i reguły lepiejby mu się wbiły w pamięć na podstawie assocjacji lokalnej. Nadto — wobec zmian wprowadzonych w zmniejszonej gramatyce — nie da się przejść w liceum do 'dużej'. — 95—113 Kronika. — 114—120 Z żałobnej karty (nekrologi J. Babija, J. Tary, A. Uruskiego). — 121—127 Bibljografja.

HERMES LXXIX 1934.

1—12 A. Körte, Euripides' Skyrier. Nawiązując do rozprawy Pfeiffera (Philologus 1933, s. 1 nn.), o Skyriach Sophoklesa, dowodzi K., że P. Oxy 2077 należy do tego dramatu. Skyriowie Sophoklesa traktowali o zabraniu Neoptolemosa do Troi, czemu się opierali Lykomedes i Deidameia. Skyriów Euripidesa można poznać na podstawie nowych źródeł wskazanych przez Gallavotti'ego (Riv. Filol. Ital. NS XI 1933, 177 nn.), w urywkach hypotheseis do Rhesosa, Rhadamanthysa i Skyriów Euripidesa: K. daje nową recenzję zachowanych 19 wierszy. Zachowana hypothesis opowiada przeddzieje fabuły dramatu. Deidameia jest tam przedstawiona jako sierota bez matki, żyjąca na dworze Lykomedesa. Achilleus kochał się w królewnie, która urodziła potajemnie Neoptolemosa. Dramat był przedstawiony może już przed r. 450 przed Chr. — był więc jednem z pierwszych dzieł Euripidesa. — 13—45 O. Rieth, Über das Telos der Stoiker. Podczas gdy Chrysippos w swojej nauce o celu był źródłem dla formuły Antipatra, miarodajnego dla późniejszej Stoi, Poseidonios sam nawiązuje do Platona i odrzuca formułowanie Chrysippa. — 46—55 M. Gelzer, Der Anfang römischer

Geschichtsschreibung. Po omówieniu tego, co Cicero i Asellio rozumieli pod annales i historia, G. przedstawia kolejność historyków rzymskich. Fabius Pictor pisze po grecku. Był on źródłem dla Polybiosa w historji starorzymskiej, już bowiem Fabius dysponował wojny według poszczególnych ludów. Czy Fabius mógł korzystać z Kroniki Pontyfikalnej, wzorowanej na kronikach greckich jest wątpliwe. Współczesne bowiem wydarzenia notowano w Rzymie dopiero od r. 300 przed Chr. (Livius VIII 40, 5) do r. 322 przed Chr. Faktem jest, że już przed wydaniem 80 ksiąg Annales maximi przez Muciusa Scaevolę istniała jakaś kronika. Nie jest rzeczą prawdopodobną, by jeszcze przed zamknięciem redakcji Annales maximi owa kronika została uzupełniona wstecz poza autentyczne tabulae. Nie wolno lekceważyć faktu, ustalonego przez Dionysiosa z Halikarnassu, Archaeol. I 73 n., iż Rzymianie nie mieli starszych historyków nad Cinciusa i Fabiusa: Dionysios nic nie wie o istnieniu jakiejś Kroniki Pontifikalnej. Pierwsi historycy rzymscy pisali dla Greków: dali historję (apologetyczną) państwa rzymskiego, według koncepcji ówczesnego senatu. Wówczas też, jako osobny rodzaj literacki, rozwinęła się annalistyka literacka, nawiązująca do annales pontifex'a maximus. — 56—63 P. Friedländer, Πολλὰ τὰ δεινά. Wnikliwa interpretacja słynnego chóru Antigony Sophoklesowej: I. Zur Metrik: w przeciwieństwie do Wilamowitza (Griech. Verskunst 516), F. widzi tu jamby; metrum i struktura zwrotek stoją silnie pod wpływem wypowiedzianych myśli. — II. Zur Interpretation: w. 332 δεινόν potwór (Ungeheuer) jak Aischylos Choeph. 585; τοῦτο jest podmiotem: 'ta potworna istota'; w. 343—364, poeta wylicza po formach przyrodniczych istnienia, duchowe formy, jak mowę i myślenie, państwo i dom; δεινότης człowieka stanowi temat pieśni także w. 365—374: polega ona na tem, że człowiek, ów mocarny twórca, jest panem także swego losu, gdyż wybiera dobro i zło — ale też w tem leży tragiczność ludzka. — III. Zur Ideengeschichte: pojęcie δεινόν ma Sophokles z Aischylosa: pogłębił je jednak dialektycznie. Duchową wyższość człowieka podkreśliła już nauka Anaxagorasa i Archelaosa: Sophokles widzi obok tej wyższości także tragiczność. Myśli o losie państwa i człowieka są podobne do Solonowych — ale i tu wplata Sophokles element tragiczny. — 64—74 R. Harder, Nachträgliches zu Humanitas. Uzupełnia studjum R. Pfeiffera, Humanitas Erasmiana (Stud. der Bibl. Warburg 22, 1931). Pojęcie humanitas powstało w kole Scipiona Aemilianusa: wywnioskować to można z Cicerona. Jest to grecka idea wychowawcza, mająca u Rzymian pewne podłoże, które H. stara się ściślej określić. Rzymska clementia, względność dla zwyciężonych (aequitas ac fides) zawierają elementy tej humanitas; fides — najważniejszy może — jest tworem rzymskiej myśli politycznej III wieku prz. Chr. Rzymianie sami uważali humanitas za dziedzictwo po Grekach. H. ilustruje na Cic. De off. I 35 nn., co Rzymianom wydawało się specyficznie humanum w pojęciu greckiem: jest to, krótko mówiąc, logiczne umotywowanie swych czynów, cechujące etykę anthropologiczną (np. Panaitiosa). Dzięki niej rzymskie uczucie ubrało się w teorje greckie. Wykład Cicerona jest bezpośrednio zależny od Panaitiosa (ad Quint. I 1, 24 — De off. I 85). c. d. n.

KSIĄŻKI

Prof. A. Wiśniewski, Kultura klasyczna w obrazach. Nakład i litografja Bogusława Wiśniewskiego, Grudziądz 1935. Cena 50 zł. (można spłacać w pięciu ratach).

Nauczanie tzw. verbalne dawno już przebrzmiało w szkołach, ale mimo najlepszych chęci nauczycieli musi ono istnieć tam, gdzie brak jest obrazu, modelu, rysunku, unaoczniających takie partje lekcyj szkolnych, gdzie nawet najlepsze opisy słowne nie wystarczają. Z tego powodu też należy powitać inicjatywę Koła Historyków Szkół średnich w Grudziądzu i jej realizację: 20 oryginalnych kolorowych tablic lithograficznych, ilustrujących na podstawie zabytków starożytnych najcharakterystyczniejsze przejawy życia kulturalnego, codziennego i religijnego starożytnych Greków i Rzymian. Tych 20 tablic ma być pomocą naukową do historji starożytnej i języka polskiego w klasie I (gimn.) oraz do nauki języka łacińskiego w klasie I—IV nowego typu gimnazjum zgodnie z wymogami programu nauki w gimnazjach państw. (s. 218 i 261). Zdajemy sobie sprawę, że podany materjał jest za szczupły, że ma braki, ale jak na początek daje jednak więcej niż wymowa najlepszego pedagoga. Nie bez korzyści na przyszłość będzie zwrócenie uwagi na niektóre niedociągnięcia Wydawnictwa; przerysy z waz są staranne, estetyczne, ale zmieniają w wielu miejscach styl, a także niektóre szczegóły rzeczowe. To samo dotyczy przerysów kolumn i motywów architektonicznych. Tekst jest krótki i zwięzły, brak mu tylko w większości wypadków źródła, skąd są wzięte ryciny. Naogół *Kultura klasyczna w obrazach* obok Filomaty i bogato ilustrowanych wydawnictw Filomaty wniesie do szkoły dzisiejszej dużo ożywczych promieni. Zauważyłem pewne błędy, z których najważniejsze pokrótce omówię. — Tabl. I. W szkole greckiej. Czara Durisa. Głowa pierwszego ucznia z lewej strony jest za duża w stosunku do szczupłości ciała chłopięcego; tego błędu nie widzimy na rysunku oryginalnym (por. A. Baumeister, Denkmäler des klassischen Altertums III 1589, Abb. 1652, F. Winter, Kunstgeschichte in Bildern I 89, 4.; E. Pfuhl, Malerei und Zeichnung der Griechen III, Abb. 468; i Meisterwerke griech. Zeichnung und Malerei, Abb. 65; J. C. Hoppin, A. Handbook of Attic red-figured Vases I 215; K. Bulas, Keramika grecka, s. 105 n.); nie widać także lewej dłoni fletnisty, mimo że jest ona widoczna na fotografjach, reprodukcjach i przerysach. Zupełnie niezgodnie ze stylem greckim narysowane są ręce postaci trzeciej i czwartej. Rysownik dokładnie nie oddał napisu greckiego i innych drobnych szczegółów. — Tabl. II. W szkole greckiej. Czara Durisa (inne reprodukcje jak przy tabl. I). Grecy rysowali oko zawsze konturowo, nigdy zaś czarną sylwetą, jak na tej tablicy. Profilom twarzy brak tej precyzji, jaką odznaczają się profile na oryginalnych wazach Durisa. Prawa ręka lutnisty narysowana jest bardzo niezgrabnie, przyczem nie uwzględniono jego lewej ręki. Nadto brak konturów, określających mięśnie rąk i nóg. Rysownik, przerysowując wazę, nie zauważył nawet, że ona ma napis Ηιποδαμας a nie Νιποδαμας. — Tabl. III. U Pythii w Delfach (por. Bulas, Keram., s. 145). Mylnie i niezgodnie z oryginałem są przedstawione ręce postaci siedzącej, ornament na tarczy

trójnogu, a także echinos kapitelu kolumny doryckiej. Szablonowy sposób rysowania maiandrowej wstążki dokoła wazy jest również niezgodny z oryginalnym rysunkiem. — T a b l. IV. Składanie ofiary. W Muzeum Brytyjskiem są dwa stamnosy E 455 i E 456 z podobnem przedstawieniem ofiary (Smith, Catalogue of Vases in the Brit. Mus. III 278 n.). Wydawnictwo prof. Wiśniewskiego wzięło jako przykład E 456, którego rysunek, przedstawiający ofiarę, jest prawie w całości zrekonstruowany na podstawie dobrze zachowanego przedstawienia na stamnosie E 455. I tutaj przy przerysie popełniono podobne błędy, jakie wytknąłem poprzednim rysunkom. Jak nieostrożnie rysownik przerysowywał wzór, świadczy chociażby napis ΛΙΟΜΕΛΕΣ (Diomedes) powyżej napisu Nike. Jednakże podobne błędy, jakie spotyka się w wydawnictwie prof. Wiśniewskiego, powtarzają się nawet w naukowem wydawnictwie Baumeistera (s. v. Opfer, Abb. 1303), gdzie zamieszczony jest przerys stamnosu E 455, co świadczy, że tego rodzaju przerysy wymagają niezwykle zdolnego rysownika, a raczej dobrego znawcy techniki rysunku starożytnego, żeby mógł wiernie oddać oryginał starożytny. — T a b l. V. Wojownik wyrusza na wojnę. Tutaj również dają się zauważyć pewne niedociągnięcia w rysunku rąk, np. starzec ma rękę jakby w rękawiczce. Oczy jego, jak i wojownika, nie odpowiadają stylowi drugiej połowy V wieku przed Chr. Kobieta, która niesie oinochoe, trzyma ją w sposób niezgodny z oryginalnym rysunkiem, jak wynika z porównania z fotografją u Pfuhla, Meisterwerke, fig. 102. Należy przypuszczać, że przerysy, dostępne dla rysownika tej tablicy, były niedokładne. — T a b l. VI. Ćwiczenia gimnastyczne. Nie wiadomo, dlaczego tę tablicę podobnie jak tabl. I, IV, VII, IX, odbito na szorstkiej stronie papieru. Rysunek na tej tablicy jest naogół lepszy, niż na poprzednich (por. Hoppin II 287). Jednak jeżeli chodzi o ręce i oczy, dają się zauważyć niedociągnięcia podobne do poprzednich. — T a b l. VII. Herakles w walce z Kyknosem. Niedociągnięcia, jakie dają się zauważyć w odniesieniu do poprzednich tablic. — T a b l. VIII. Orka i siejba na podstawie czary z pracowni garncarza Nikosthenesa. Przerys naogół dobry, ale popełniono takie błędy jak np. obie nóżki konika polnego umieszczono po jednej stronie tułowia; nie zaznaczono sznura, łączącego części pługa γύης i ἱστοβοεύς po lewej stronie obrazu; część pługa ὕνις (vomer, vomis) jest zakończona okrągło, chociaż na dobrych przerysach jest ona z natury rzeczy ostra (por. Wiener Vorlegeblätter 1889, pl. VII; Baumeister I fig. 12 a; Paul Cloché, Les classes, les métiers, le trafic pl. VIII). — T a b l. IX. Odysseus i Seireny. Już pomijam niedociągnięcia szczegółów stylowych, jak zniekształcenie profilów twarzy Seiren i niezręczny przerys oka apotropaicznego na statku, ale takie szczegóły rzeczowe, jak doprowadzenie rąk do linji wioseł, nie powinno być lekceważone, gdyż wywołują niejasność rysunku. Zresztą rysunek jest dobrze wykonany. — T a b l. X. Dom grecki. W tekście zaznaczono, skąd wzięto przerys, ale nie wymieniono obok tytułu książki autora, mianowicie Th. Wieganda. Rysownik, który przerysował rycinę z wydawnictwa Priene (Th. Wiegand und H. Schräder, Priene s. 286, Abb. 299), chciał zaakcentować plastykę przedstawienia za pomocą silniejszych cieni niż na oryginalnym rysunku.

Jednak to cieniowanie jest w niektórych miejscach nieumotywowane. Nadto zupełnie fałszywie przedstawiono przedsionek domu, mianowicie nie narysowano jasno lewej ściany, oraz wbrew zasadom perspektywy nie uzgodniono linji progu przedsionkowego z linją przedniej ściany budowli. — T a b l. XI. Skarbiec Atheńczyków w Delphach (według fotografji prof. Wiśniewskiego). Budowla ta nie powstała z łupów marathońskich, jak to dawniej myślano na podstawie widzianego przez Pausaniasa napisu na cokole. Cokół z napisem nie należał do budynku, który, jak wykazuje styl metop, jest wcześniejszy od bitwy marathońskiej (W. Wunderer, Delphi s. 64 n). Co do wykonania rysunku należy zauważyć, że kolumny są zamało plastyczne. — T a b l. XII. Głowica jońska z belkowaniem ze świątyni Atheny z Priene (według Baumeistera). W objaśnieniach autor nie zacytował dokładnie źródła, z którego korzystał, mianowicie Baumeistera, Denkmäler I 277. Jeśli porównamy rysunek na tabl. XII z ilustracją u Baumeistera, zobaczymy, że nad architrawem niema pasa 'wolich oczek', jak to podano w objaśnieniach, tylko sznurek pereł i kymation lesbijskie. Nadto u Baumeistera pod gzymsem (geison) znajduje się ząbkowanie, na simie skomplikowana dekoracja z wici palmetowo-akanthowych, na echinosie zaś kapitelu, zgodnie z oryginałem (Wiegand Abb. 71. 74), jest przedstawiony sznurek pereł i 5 listków kymationu, z których dwa są częściowo zakryte wypełniającemi przestrzeń palmetami. Natomiast w omawianem wydaniu rysownik prócz pięciu niezakrytych listków kymationu umieścił jeszcze dwa listki, częściowo zakryte przez woluty. Kymation to jest zamało plastycznie narysowane, podobnie jak kymationy nad architrawem i pod simą, której profil i dekoracja przedstawione są mylnie, niezgodnie ani z rysunkiem u Baumeistera, ani z oryginałem, znajdującym się w Berlinie w Muzeum Pergameńskiem. Szkoda, że autorzy oparli się na przestarzałej rekonstrukcji, zamieszczonej u Baumeistera. Według nowszych badań świątynia Atheny w Priene nie posiadała fryzu, a zamiast niego nad kymationem architrawu znajdowało się ząbkowanie (Wiegand s. 98 n.). Belkowanie tej świątyni składało się zatem z następujących części architektonicznych: z abacusa, ozdobionego kymationem lesbijskiem, na którem spoczywał trójdzielny architraw, nad nim płyta ozdobiona sznurkiem pereł i kymationem jońskiem (jajownikiem), powyżej płyta z ząbkami, ozdobionemi od góry pasem pereł i kymationu jońskiego, wreszcie umieszczona była płytka gzymsowa (geison), nad nią zaś płyta z pięknie rzeźbioną simą. Dodać należy, że kolumny świątyni miały 24 żłobków i charakterystyczną mniejszoazjatycko-jońską bazę. — T a b l. XIII. Głowica koryncka z tzw. tholosu w Epidaurze (według Defrasse-Lechat, Epidaure, pl. VII) wraz z kolumną i belkowaniem. Pochodzi z ostatnich dziesiątek lat IV wieku przed Chr. Kapitele korynckie tego czasu stworzyły podstawę dla dalszego rozwoju kapitelu korynckiego tak w budownictwie hellenistycznem, jak i w budownictwie czasów rzymskich. Tak zewnętrzne jak i wewnętrzne helices omawianego kapitelu były złożone jakby z dwóch grubych wstążek stopniowo zwężających się i spiralnie biegnących aż do 'oka'. woluty. Tego jednak nie narysowano dokładnie na tablicy. Listki akanthowego

wieńca, które na oryginale dowodzą wysoko rozwiniętego zmysłu plastycznego, — na omawianej tablicy narysowane tak, jak gdyby były z blachy lub papieru. Również pasek kymationu lesbijskiego nad architrawem wykazuje analogiczne wady. Rysownik wprawdzie dosyć starannie odcieniował elementy architektoniczne, ale pominął np. konieczne podcieniowanie fryzu od dołu, któreby nadało fryzowi właściwe 'echinosowe' wygięcie. Jak na poprzedniej tablicy rysownik niepotrzebnie pomnożył ilość żłobków kolumny. — Tabl. XIV. Fragment teatru Marcellusa (nie Marcelussa, jak podano w objaśnieniach). Mimo małych niedociągnięć perspektywicznych rysunku, oraz braku uwydatnienia baz w półkolumnach jońskich zarówno przerys jak i tekst objaśniający nie wykazują zasadniczych błędów (przerys według rysunku jak u A. Springera, Die Kunst des Altertums I[12], fig. 911). — Tabl. XV. Głowica rzymskiej kolumny. Byłaby bardzo dobra, gdyby listki akanthu były nieco grubsze i bardziej plastyczne. — Tabl. XVI. Dom staroitalski. Rycina (wykonana według rysunkowej rekonstrukcji u A. Mau'a, Pompeji, fig. 115) jest zupełnie poprawna. — Tabl. XVII. Stolik pompejański (bronz). Rysunek naogół dobry, ale potraktowany prawie sylwetowo, bez dokładniejszego uwzględnienia dekoracji stolika. — Tabl. XVIII. Żołnierz rzymski. Rysunek jest wyraźny i staranny. — Tabl. XIX. Kandelaber pompejański. Ma nieco zniekształconą jedną z trzech nóżek, dekoracyjnie ujętą w formę łapy zwierzęcej. — Tabl. XX. Kształty naczyń greckich. Są to sylwetowo ujęte kształty 6 waz: kantharos, lekythos, oinochoe, kylix, prochoos. Przy kylixie należałoby nieco zwrócić oś imadeł ukośnie ku górze.

Jeśli chodzi o zastosowanie barw, to kolor waz mógłby być bardziej nasycony, a kolor marmurowych części architektonicznych mniej intenzywny. Przy omawianiu tablic zwróciłem uwagę głównie na stronę formalną, czyli na to, jak dalece odpowiadają one oryginałom starożytnym. Starałem się wykryć ważniejsze błędy tablic, które zmieniają styl starożytny, a to w tym celu, żeby na przyszłość zapobiec pomyłkom w tym kierunku. Wierzę bowiem, że tylko przez poznanie błędów prowadzi droga ku lepszemu. J. St.

Po omówieniu technicznej strony wydawnictwa przechodzimy do drugiego zagadnienia: do celowości i planowości wydawnictwa. W skromnym tylko zakresie tablice odpowiadają szerokiemu planowi, podanemu w tytule; z bogatego zasięgu kultury klasycznej dano tylko mały odcinek, z konieczności w wyborze dowolnym. W zasadzie wolno się pytać, co szkole jest właściwie potrzebne: reprodukcje oryginalnych pomników czy raczej zbiór specjalnych tablic, na wzór słynnych na cały świat tablic Cybulskiego, w których z natury rzeczy przeważa rekonstrukcja, i to nietylko pod względem świetnego ich kolorytu. Otóż chciałbym, by kwestji tej nie rozstrzygano alternatywnie: szkoła potrzebuje jednego i drugiego rodzaju tablic — z jednem atoli ograniczeniem: daleko ważniejsza jest dla szkoły systematyka tablic Cybulskiego, aniżeli zbiór reprodukcyj oryginalnych pomników. W dzisiejszych czasach dokumentów należy mieć pewną odwagę na takie postawienie sprawy; tymczasem, mam wrażenie, nic nie da się łatwiej uzasadnić. Uciekamy

się do analogji. W nauce języka łacińskiego, która przecież także ma prowadzić do poznania kultury klasycznej, podstawą jest i będzie systematyczny podręcznik, zarówno w zakresie gramatyki, jak i lektury; i dopiero po uzyskaniu pewnej wprawy językowej można ucznia wprowadzić w oryginalne teksty pisarzy rzymskich: czytanie i zrozumienie tych pisarzy stanowi cel nauki łaciny — ale też czytanie tych pisarzy dopiero potrafi ugruntować naszą znajomość języka i stworzyć nam skarbiec kultury starożytnej. Analogicznie ma się rzecz z historją kultury starożytnej: tu powinien być przedewszystkiem podręcznik, potem monografje, wreszcie teksty źródłowe: analogicznie — gdyż pomniki archeologiczne są równorzędnem źródłem dla poznania tej kultury — powinny stać na początku systematyczne tablice, podające już we wszystkich szczegółach wyniki ostatnich badań, potem 'monografje' w postaci systematycznego zbioru źródeł-pomników, w razie potrzeby uzupełnionych lub zrekonstruowanych (taką śliczną monografję mamy w postaci dzieła Cybulskiego, Bogowie i ludzie), i wreszcie archeologiczne 'teksty źródłowe' w postaci charakterystycznie dobranych reprodukcyj pomników.

Dzieło Wiśniewskiego należy więc do tej trzeciej kategorji, nie może więc być porównane z Tablicami Cybulskiego, ani z jego Bogami i Ludźmi, lecz jest uzupełnieniem obydwóch publikacyj. Dumni możemy być z tego, że w Polsce znalazł się nauczyciel, który podjął się tego ryzykownego kroku, i wydawca, który wydał dzieło zakrojone na tak wielką skalę. Wielką wagę przywiązuję do takich przedsięwzięć i krytyczne uwagi nie mają na celu umniejszać zasługi wydawcy, tylko być bodźcem do udoskonalenia jego dzieła. Czy wybór ten jest planowy i celowy? Kultura grecka i rzymska jest tak bogata, a tych tablic jest tak mało, tak bardzo mało... Ale rzecz naturalna, większa ilość tablic powiększyłaby koszta wydawnictwa, więc musiało ich być tak mało. Czy jednak w tych szczupłych ramach można było dokonać wyboru trafniejszego? Mam wrażenie, że tak — przytem zgóry obieram dydaktyczny punkt widzenia, potrzeby i interesy szkoły a nie nauki, któremi widocznie się kierował autor, stawiając czaszę Durisa (1.2) na czele wydawnictwa. Tabl. 3 jest źle dobrana: coprawda jest ona bardzo dekoratywna, ale treść jej conajmniej ciemna i objaśnienie autora wnosi mylne pojęcia: Pythia nie była 'kapłanką', jak wogóle w y r o c z n i a delphicka 'kapłanów' nie zna, lecz tylko 'wykładaczy' (exegetai) — kapłani (ἱερεῖς) byli tylko w (młodszym) k u l c i e Apollona Pythyjskiego. Kobieca postać siedząca pomyślana jest jako bogini Themis; tylko dziwne, że tak wpatruje się w czaszę — postawa ta wskazuje na lekanomanteię, babyloński sposób dywinacji, przejęty w Delphach (jeżeli wogóle) dopiero w epoce cesarstwa. Jest to więc scena fantastyczna, nie mająca ilustrować wyroczni Pythii, nie charakterystyczna dla Delph. Lepiej można było dać oczyszczenie Orestesa, siedzącego na omphalosie, z krótkim komentarzem o kathartyce archaicznej i iatromanteion delphickiem, gdyż znaczenie Delph mniej polegało na mantyce, aniżeli na owej, na masy działającej, kathartyce. — Tabl. 4 mogła być także inna: należało dać typowy obraz składania ofiary (przyprowadzenie i zabicie wołu itd.), lub też znaną ofiarę Marca Aureliusa: przedstawiony rysunek na-

leży raczej do gatunku obrazów rodzajowych, nie ceremonjalnych, i jest chyba ciekawy bardziej ze względu na religijną swą treść, aniżeli ze względów ogólnokulturalnych, gdyż ilustruje, w jaki sposób Grecy na rożnach piekli sobie mięso — sposób praktykowany jeszcze dziś w górach i na Kaukazie, gdzie szaszłyk sprzedaje się ‘gorąco z rożna’ (dosłownie!) na krzyżowaniu dróg obok upieczonych jabłek, orzechów itd. Wogóle sielankowo-rodzajowy moment silnie się zaznacza w tym wyborze: kosztem treści nadaje mu nutę wysoce estetyczną. Tylko nastrojowość chyba uzasadniła umieszczenie Tabl. 5 (Wojownik wyrusza na wojnę): bo o ile chodziło o sceny rodzinne, nietrudno było znaleźć bogatsze w treść; to samo tyczy uzbrojenia. Tabl. 6 jest dobrze dobrana, tabl. 7 jest jej korelatem; szkoda tylko, że za przykładem innych wydawnictw nie podano całej czaszy Pamphaiosa w miniaturze w półkręgu wolnym pod głównym obrazem, by wyjaśnić umiejscowienie tych dwóch przedstawień, i tem samem przypomnieć widzom, iż przed sobą nie mają malowideł ściennych czy sztalugowych — bo normalne dzisiejsze życie takie tylko nam pokazuje — lecz ‘rozwinięte’ ozdoby naczyń. Tabl. 8 i 9 są dobrze dobrane. Dalsze tabl. 10—16 poświęcone są architekturze, przytem odstąpiono tu od zasady dekoratywności i zbliżono tablice do normalnych ‘tablic poglądowych’. Podczas gdy tabl. 10 ma swój sens (coprawda wolałbym już kompletną rekonstrukcję z pełnią polychromji, niż ten szkic architektoniczny), to wybór tabl. 11 nie jest bardzo szczęśliwy. Skarbiec bowiem Atheńczyków w Delphach jest budowlą zbyt przeciętną — czy może właśnie przeciętność miała być przedstawiona? Natomiast każdy posiadacz tych tablic odczuwa brak najelementarniejszej rzeczy — przedstawienia świątyni greckiej, nierównie ważniejszej od domu greckiego. Niedobrze rozumiem ekskurs o stylach, charakteryzowanych jedynie przez formy głowic jońskich i korynckich (tabl. 12 i 13): wisi on tam zupełnie w powietrzu, gdyż brak odpowiedniego wstępu o kolumnach — że taka tablica miałaby swój sens, wynika choćby z tego, że ilość kanelur na podanych tu przykładach nie odpowiada wcale rzeczywistości i praktyce starożytnej, że jedyne kolumny, doryckie na Skarbcu Atheńczyków, nie wykazują na tabl. 11 tak charakterystycznego dla kolumn greckich lekkiego wygięcia, lecz mają sztywno-prostą linję. Przytem nie zawadziłoby wskazać na polychromję architekturalną, która w podanych tu przykładach daleko większy osiągnęłaby efekt dekoratywny, aniżeli szarawo-żółty kolor, który — pomijając to, że w tych tablicach jest przejaskrawiony — jest przecież tylko wynikiem wpływów atmosferycznych na pierwotnie śnieżnobiały marmur. Owa kremowość marmuru greckiego w naszych reprodukcjach, nawiasem powiedziawszy, jest dziedzictwem po sztychach angielskich, po romantycznym kulcie ruin i śmierci, i działa na nasze uczucia jak pożółkłe liście jesienne: jest to więc raczej element nastrojowy, niż realistyczny, wywołujący skojarzenia z światem ruin, z Helladą, która legła umarła.

Na tem urywa się Grecja, mimo że nie wypowiedziała się dostatecznie: ileż tam można było jeszcze dodać, albo umieścić w zamian za głowice! Jakiś tam np. warsztat garncarski, albo scenę ślubną albo . . .

Ale to irrita vota. W. przechodzi do Rzymian, niestety także z ustępami nauki o stylach. Nie rozumiem dalej, dlaczego gdy W. nam chce zademonstrować meble Rzymian, wybór jego padł na taką rzecz egzotyczną, jak stolik pompejański (tabl. 17), który niewątpliwie jest piękny, ale charakterystyczny raczej dla hellenistycznej (ściślej alexandryjskiej) kultury niż dla rzymskiej, to samo tyczy się kandelabra pompejańskiego (tabl. 19) — brak natomiast normalnej lampy i kandelabra rzymskiego. Tabl. 20 jest niepotrzebna: brak amphory, najważniejszego naczynia greckiego.

Opisy do tablic są niewystarczające; wzorem — i to wzorem pod każdym względem — powinny były tu być opisy Cybulskiego do Tabulae: wyczerpujące, źródłowo informujące, wprowadzające w zagadnienia.

W całości sąd nad temi tablicami musi być ujemny. Brak w nich myśli przewodniej: każdy rodzaj tablic z wymienionych przeze mnie 3 gatunków ma swe zalety i swoją rację bytu; ale niedobrze jest tam, gdzie kryzys zakreśla każdemu wydawnictwu szczupłe ramy, mieszać te 3 gatunki, gdyż takie próbki wszystkiego po trochę nikogo, nawet bardzo skromnego, zadowolić nie potrafią. Obok Tabulae Cybulskiego — jak zresztą Cybulski to sam pokazał przez swój zbiór *Bogowie i ludzie* — jest jeszcze miejsce na nowe zbiory tablic — zbiory, które nie zastąpiłyby niedoścignionego na długie lata wzoru tego, lecz podałyby to, co nie mogło leżeć w programie tych Tabulae: monografje, sztukę dekoratywną, dokumenty artystyczne. W. R.

Charles Rallé, Initiation à l'art grec Paris 1934, s. IV + 306, z rycinami i tablicami w tekście. Przedmowę napisał Paul Landowski, dyrektor Académie de France w Rzymie.

Książka ta — jak sam autor, inżynier-architekt i trochę malarz, na wstępie wyjaśnia — nie jest podręcznikiem naukowym, nie przedstawia jakichś samodzielnych wyników badań ani nowych poglądów na sztukę grecką, gdyż tego w swem założeniu nie posiadała. Są to bowiem systematycznie uporządkowane wrażenia, myśli i sądy architekta, interesującego się żywo problemami nowoczesnej urbanistyki, który odbył podróż po Grecji i swój entuzjazm dla sztuki starożytnej Hellady ujął w słowach prostych i bezpośrednich. To też książka ta nietylko nie grzeszy erudycją, ale wręcz przeciwnie wykazuje poważne braki wiadomości już nie fachowych dostępnych specjalistom, ale nawet podręcznikowych. Zarzutu tego nie stawiałbym autorowi, gdyby był on wydał swą książkę w formie wrażeń z podróży. Tymczasem rozmiary jej i cały układ suggerują czytelnikowi dzieło aczkolwiek popularne, ale dające systematyczny wykład pewnych zagadnień, dotyczących sztuki greckiej. Oprócz kilku ustępów początkowych książka posiada siedm rozdziałów, poświęconych ogólnym uwagom o sztuce i architekturze greckiej, o stylach architektury, o konstrukcji świątyni greckiej, o dekoracji, rzeźbie, o keramice (ten rozdział, pod względem przejrzystości wykładu, jest najlepszy) i o malarstwie. Książkę zamykają uwagi o rzeźbie dekoracyjnej najważniejszych budowli greckich V w. przed Chr., tablica proporcyj w trzech

'porządkach' architektury greckiej, dalej tablica chronologiczna i bibljografja, ograniczająca się do zestawienia prawie wyłącznie literatury naukowej francuskiej. Dyletantyzm tej książki może stwierdzić każdy czytelnik, obeznany bodaj w najogólniejszych ramach z historją sztuki greckiej, a już wprost rzucają się w oczy, niedopuszczalne błędy od których roi się zestawienie chronologiczne. Oto kilka przykładów. Dla R. na lata 1986 albo 1855 przypada fakt historyczny „Inuchus, roi d'Argos"; na lata 1750 „Ogen, Ogygès, Océanus dans l'Attique Pélasgique", na r. 1300 Pelops, na r. 1250 Theseus, na r. 1000 Homeros, nie mówiąc już o takich 'faktach' artystycznych jak okres pelasgijski w architekturze (1986 lub 1855 przed Chr.) lub okres minojski w keramice (r. 1250) i wiele innych. Osobliwą jest szata graficzna tej książki. Jest ona — można tak powiedzieć — luksusowa, sądząc po efektownej okładce i znakomitym papierze, tablice natomiast posiadają reprodukcje raczej przeciętne, zaś w samym tekście jest dużo ilustracyj rysunkowych, małych, niewyraźnych i pod względem dydaktycznym małowartościowych a równocześnie cała książka naszpikowana jest inicjałami i zamknięciami „w stylu naczyniowego malarstwa greckiego" o wątpliwej wartości estetycznej, a w każdym razie odbiegającemi daleko od współczesnej grafiki książkowej. K. W. M.

OCENY

B u l a n d a E., Etrurja i Etruskowie, Lwów 1934 (Filomata). — „Pogląd autora na udział kultury etruskiej w całej kulturze łacińskiej pogańskiej i chrześcijańskiej zaznacza się dobitnie i sugestywnie i może znaczne zmiany sprowadzić w dotychczasowem tłumaczeniu renesansu, zwłaszcza florenckiego". J. Łempicka w Gaz. Por. z 31 I 1935.

Ł e n k o w s k i St., Z życia i kultury antyku, Lwów 1934 (Filomata). — „Znalazł jedną z najskuteczniejszych dróg w zdobywaniu dla antyku nowoczesnego barbarzyńcy z kina i toru sportowego... świetne wyczucie powtarzalności zjawisk a gruntowna wiedza ułatwia mu naturalną aktualizację". J. Łempicka w Gaz. Porannej 31 I 1935.

G a m s k a - Ł e m p i c k a J., Hymny średniowieczne, Lwów 1934, (Filomata). — „Jej przekłady są piękne. Porywają urokiem melodyjnego wiersza i bezpośredniością odczuwania. Autorka potrafiła się wczuć w nastrój tych starych hymnów i w ich formę prawdziwie twórczą". I. Krzemicka w Tydz. Polsk. 1935, nr. 5, s. 12. — G.-Ł. podjęła się pracy trudnej. Robi to z całym pietyzmem i naogół dość szczęśliwie. Bardzo dobry jest pomysł paralelnego zamieszczania tekstu łacińskiego i polskiego". Niektóre miejsca mniej udałe wskazuje Kr [Kleiner?] w Gazecie Porannej 1935, Luty.

L e w i c k i T. M., O triumfie rzymskim [Bibl. Filomaty 1], Lwów. — „Idealne połączenie realiów z stylizacją opowiadania". J. Łempicka w Gaz. Porannej z 31 I 1935. — R. w Dodatku 307 do Il. Kur. Codz.

L e w i c k i T. M., W szkole atheńskiej [Bibl. Filomaty 2], Lwów, 1934. — „Rodzaj barwnego feljetonu pełnego anegdot". J. Łempicka w Gaz. Porannej z 31 I 1935. — R. w Dodatku 307 do Il. Kur. Codz.

Bourget P., Dobosz [Bibl. Filomaty 3], Lwów 1934. — „Tacy powinniście być i wy, młodzi filomaci odrodzonej Polski: jak Dobosz Bourgeta przez kulturę antyku dochodzić do głębokiej i szlachetnej kultury własnej". J. Łempicka w Gaz. Porannej z 31 I 1935.

Krzemicka I., Powrót Odyssa [Bibl. Filomaty 4], Lwów 1934. — „Wydaje się wobec istniejącej parafrazy Parandowskiego zbyteczny..., ale młodzież będzie miała jedną piękną bajkę więcej". — J. Łempicka w Gaz. Porannej z 31 I 1935. — „Widoczny zamiar uczynienia swej Odyssei bardziej zajmującą niż Homera" R. w Dodatku do nr. 307 Il. Kur. Codz. 1934.

Schulbamówna Z., Aspasia [Bibl. Filomaty 5], Lwów 1934. — „Cenna jest nie sentymentalna i ryzykowna w konstrukcjach psychologicznych fabuła, ale opisy życia kobiet ateńskich". J. Łempicka w Gaz. Porannej z 31 I 1935. — R. w Dodatku nr. 307 do Il. Kur. Codz. 1934.

Krzemicka I., Pieśniarz życia Hesiodos [Bibl. Filomaty 6], Lwów 1934. — „Mimo ślicznego szkicu Zielińskiego cenny przyczynek do znajomości literatury greckiej". J. Łempicka w Gaz. Porannej 31 I 1935. — R. w Dodatku nr. 307 do Il. Kur. Codz.

Barbaszowa M., Cornelia, matka Gracchów [Bibl. Filomaty 7], Lwów 1934. — „Ładny szkic, pisany metodą Ludwiga, przemawiający tragiczną wymową faktów i zestawień". J. Łempicka w Gaz. Porannej z 31 I 1935.

Goldberger St. Prawo rzymskie [Bibl. Filomaty 8], Lwów 1934. — „Suchy wykład i układ podręcznikarski krzywi trochę zasadniczą linję Bibljoteczki". J. Łempicka w Gaz. Porannej z 31 I 1935.

Lewicki T. M., O widowiskach rzymskich [Bibl. Filomaty 9], Lwów 1935. — „Dramatyczny opis upadku antyku na tle cyrku i teatrów". J. Łempicka w Gaz. Porannej z 31 I 1935.

Ganszyniec R., Dzieje naszego abecadła [Bibl. Filomaty 10], Lwów 1935. — „Doskonały szkic". J. Łempicka w Tydz. Pols. 1935 nr. 15.

Schenkelbachówna H., Agrippina, matka Nerona [Bibl. Filomaty 11], Lwów 1935. — „Przekonywująco i plastycznie". J. Łempicka w Tydz. Polsk. 1935 nr. 15.

Press I., Od alchemji do chemji [Bibl. Filomaty 13], Lwów 1935. — „Bardzo interesująca rozprawka". J. Łempicka w Tydz. Polsk. 1935 nr. 15.

Sandauer A., Theokritos, twórca sielanki [Bibl. Filomaty 14], Lwów 1935. — „Wyróżnia się urokiem doskonałego ujęcia". J. Łempicka w Tydz. Polsk. 1935 nr. 15.

Sadowska St., Diocletianus [Bibl. Filomaty 15], Lwów 1935. — „Bardzo porządnie zrobiona miniaturowa historja Diocletiana". J. Łempicka w Tydz. Polsk. 1935 nr. 15.

Lewicki T. M., Rocznica w domu magnata rzymskiego [Bibl. Filomaty 16], Lwów 1935. — „Niezwykle ciekawy przekrój przez dom patriciuszowski, w którym czytelnik spotyka najznakomitsze osobistości starożytnego Rzymu z czasów Octaviana". J. Łempicka w Tydz. Polsk. 1935 nr. 15.

Krzemicka I., O gród Ilionu [Bibl. Filomaty 20], Lwów 1935. — „Nie obrzydzi nikomu Homera". J. Łempicka w Tydz. Polsk. 1935 nr. 15.

KRONIKA

PRZEGLĄD WYKOPALISK

Kypros. Wykopaliska prowadzone w r. 1934 w Nikosji, przez Dikaiosa, dyrektora Muzeum Kypryjskiego, a rozpoczęte jeszcze w 1907 r. przez Szwedów, objaśniły historję tej wyspy wstecz, do końca IV tysiąclecia przed Chr., tj. do doby neolitycznej. Kypryjczycy tego czasu, mieszkali w okrągłych, dużych, kamiennych chatach o średnicy 6—7 m. Przedmioty codziennego użytku wyrabiali z krzemienia, wylepiali z gliny prymitywne idole, mieli keramikę z malowaną dekoracją geometryczną. Zmarłych grzebali obok domów mieszkalnych, w okrągłych dołach. Znaleziono szkielety, leżące na wznak albo w pozycji kucznej.

Z późniejszych czasów, z VII wieku, odkryto w r. 1934 resztki świątyni z wielu figurkami wotywnemi z terakoty. Równocześnie odkryto w jednej z sąsiednich miejscowości grób władcy, składający się z 3 komór, murowanych w ziemi (coś w rodzaju tomba a camera w Etrurji). Do grobu prowadził długi korytarz, dromos, jak w Mykenach. Grób ten, sądząc z reliefów dekoracyjnych, pochodzi z IV wieku przed Chr. — Prof. Claude Schaeffer z St. Germain prowadził wykopaliska na Kyprze w r. 1933 i 1934, w Eukomi i w Vounous. W obu tych miejscowościach odkopał wiele grobów rodowych, pochodzących z czasów od połowy III tysiąclecia do jego końca. Każdy grób był komorowy, podobny do wspomnianego wyżej, często jednak miał formę okrągłą. Zmarłych ustawiano w pozycji wyprostowanej, lub w popielnicach. Obok kładziono różne rzeczy codziennego użytku, jak bronzowe sztylety, czerwone wazy połyskujące, z geometryczną dekoracją rytą, inkrustowane bielą, a także wazy, ozdobione reliefowemi motywami figuralnemi (często powtarza się rytualny motyw węża i wołu).

Wykopaliska we wspomnianych miejscowościach wykazały, że ówcześni mieszkańcy Kypru byli w łączności kulturalnej z pobliską Syrją, osobliwie z jej najbliższym portem Ras Shamra-Ugarit.

Przy wykopaliskach w Troi prowadzonych przez uniwersytet w Cincinnati, przedewszystkiem starano się skontrolować za pomocą stratigrafji ślady wszystkich osiedli, określanych dotąd tylko przez samo odkopanie budowli, dokonane swego czasu przy poprzednich wykopaliskach. W warstwach, gdzie była domniemana Troja I, znaleziono ślady rozmaitych murów, z nieregularnych łomów kamienia i to kilka warstw nad sobą, co świadczyłoby o osiedlu, które przebudowało się w pew-

nym okresie czasu. Naczynia, znalezione w warstwach, należących do Troi I, niewykonane na kole garncarskiem są czarne, polerowane, czasem ozdabiane rytym ornamentem geometrycznym, wypełnianym bielą. Dalej, znaleziono terakotowe wrzeciona, idol kamienny, klamrę bronzową, coby mogło wskazywać, że Troja I należy do okresu bronzu, ale czemu przeczy charakter naczyń, wskazujący raczej na wczesno subneolityczny okres. Od Troi I do Troi II niema przerwy stratigraficznej, tak że rozwój obu miast musiał być ciągły. W warstwach Troi V, znaleziono dużo naczyń wyrobu miejscowego, ale także wiele importowanych naczyń wczesnohelladyckich, co wyraźnie wskazuje na czas i na łączność kultury helladyckiej z kulturą Troi V. Keramika Troi VI odpowiada w zupełności średniohelladyckiej keramice, czyli, że Troja VI należy do pierwszej połowy II tysiąclecia. Troja VI istniała już długo przedtem, zanim otrzymała mury i wieże, trwała aż do czasów okresu późnohelladyckiego (czyli mykeńskiego). Ogółem wykopano na Hissarliku w tym roku tak wielką ilość przedmiotów, że musiano wybudować na ich zbiór specjalny budynek, muzeum Troi. Badania tych wykopanych przedmiotów być może naświetlą lub rozwiążą ostatecznie problem Troi homeryckiej, który dzisiaj jest żywo dyskutowany.

G r e c j a (wykopaliska od lipca 1933 do lipca 1934). — A t t y k a. Na A k r o p o l i atheńskiej trwa praca koło Parthenonu; wznoszą kolumny, porządkują leżące obok szczątki. Przy wykopaliskach a g o r y atheńskiej pracuje Szkoła Amerykańska. L. Shear odkopał tholos (na południe od t. zw. Stoa Zeusa Eleutheriosa) i ołtarz 12 bogów, zupełnie prawie zniszczone. Znaleziono też napis z V wieku, odnoszący się do tego ołtarza. Głębiej natrafiono na warstwy od czasów rzymskich, do VI wieku przed Chr. Budynek na północ od tholosu oznacza się teraz jako Metroon. W VI wieku była na tem miejscu mała świątynia, w czasach hellenistycznych była tam również mała świątynia na północy z archiwum na południu. Na północ od Metroonu znajduje się jak wiadomo świątynia Apollona Patroosa z IV wieku przed Chr., do której odnoszą się świeżo znalezione szczegóły. Naprzeciw ołtarza 12 bogów, leży Stoa Zeusa Eleutheriosa, którą malarz Euphranor miał ozdobić malowidłami (Paus. I 3, 2). Na południowej zaś stronie, odkopano fundamenty hali z II w. przed Chr. Przy wykopaliskach znaleziono dużo fragmentów naczyń, a także dwie statuy, Aphrodity i Artemidy, z I w. przed Chr. — K e r a m e i k o s. Niemiecka Szkoła odkopała nowe groby koło Hagia Trias, datujące się od geometryzmu do V wieku. Znaleziono przedewszystkiem dużo waz, sięgających wstecz aż do VIII wieku. Poszukiwania w okolicach Bramy Dipylońskiej przyczyniły się do znalezienia poziomu tej bramy, zwłaszcza do usunięcia późniejszych budowli, tak, że obronne mury Themistoklesa występują zupełnie jasno. Badania przeprowadzono także wzdłuż łożyska Eridanosu, gdzie znaleziono kilka rzeźb. W miejscu nekropoli pomykeńskiej znaleziono dużo waz protogeometrycznych i geometrycznych, które umieszczono w bogatem, nowo zbudowanem Museum Kerameikosu.

Greckie prace wykopaliskowe, pod kierownictwem Aristophrona, na terenie p l a t o ń s k i e j A k a d e m j i odkryły tam w skąpych szcząt-

kach, najstarsze z dotychczasowych znanych gymnasiów. Plan tego archaicznego gymnasion nie jest jeszcze kwadratowy. Dookoła prostokątnego podwórza, znajdowały się długie, wąskie sale, z podporami wewnątrz. Zaraz pod gymnasion natrafiono na warstwę z okresu geometrycznego. Dalej na płn. wschód natrafił Aristophron na olbrzymie fundamenty budowli halowej, które określa jako Peripatos. Niestety, nie znaleziono śladów ze ścian tej hali. Natomiast znaleziono mały ułamek marmurowy, z V wieku, z resztkami nazwisk czterech platoników:

1. Χαρμ(ίδες); 2. Ἀρίσ(τον); 3. Ἀξί(οχος); 4. Κρίτον.

W Perachora na Peloponesie, znalazł A. Payne w 1933 r. najstarszy bo z VIII w. sięgający, gliniany model świątyni greckiej. Jest to czworoboczna budowla o wydłużonych nieco ku przodowi ścianach i z wydłużonym silnie ku przodowi sufitem, podpartym z przodu dwiema parami kolumn. Jest to rodzaj świątyni in antis o dachu siodłowym. Na ścianie świątyni namalowany maiander z białych haków. — Prace, dotyczące odkopanej w Perachora świątyni Hery Akraia i Hery Limenia, są w toku. Przy wykopaliskach w Perachora skonstatowano, że portyk znaleziony koło przystani miał kolumny doryckie, a nad niemi półkolumny jońskie. Pochodzi on z początku IV w. przed Chr. i jest pierwszym znanym przykładem złączenia doryckiego stylu z jońskim.

W Mykenach, obracały się prace H. Johannesa koło komory studziennej Perseia, gdzie ustalono dopływ wody, idący glinianemi rurami, ze wzgórza zamkowego. J. ST.

Rzym. Wykopaliska dwóch ostatnich sezonów, dotyczące sztuki rzymskiej, przyniosły wiele ciekawych znalezisk. Przedewszystkiem w Rzymie w r. 1933, podczas prac prowadzonych na Palatynie pod kierunkiem A. Bartoli których celem było wydobycie ruin pałacu cesarskiego, natrafiono na ślady wielkiej świątyni, która niegdyś wznosiła się na wzgórzu Velia, obok kościoła S. Sebastiano alla Polveria. Plan świątyni łącznie z marmurową podbudową przypuszczalnie wynosił 40×70 m powierzchni. Zachował się z niej tylko fundament, z którego niestety jak wskazują wyraźne ślady wyjęto dla innego użytku wiele kamieni ciosowych. Kierownik wykopalisk określił znalezisko jako resztki świątyni Słońca, zbudowanej przez Elagabala, która stała prawdopodobnie wewnątrz lub obok ogrodów Adonisa.

W następnym jednak roku Ch. Hülsen ogłosił artykuł, w Jahrb. d. deutsch. arch. Inst. t. 49 (1934), w którym na podstawie porównania wzmianek autorów starożytnych z możliwościami topograficznemi Palatynu wykazał, że jest to plan świątyni Apollona, zbudowanej za czasów Augusta. Świątynia ta, sąsiadująca niegdyś z Area Palatina, od tej strony była dostępna przez monumentalne schody. Otoczona była ogromnym portykiem kolumnowym z 50 conajmniej interkolumniami. Między kolumnami stały posągi pięćdziesięciu córek Danaosa, a przed niemi w obrębie podwórca posągi pięćdziesięciu synów Belosa. Portyk ten był jednym z najbardziej ulubionych miejsc przechadzki starożytnych Rzymian. Wewnątrz niego przed świątynią stał ołtarz ofiarny, wokół zaś niego cztery bronzowe zwierzęta, sławne dzieła Myrona. Dnia 18 marca 369 r. po Chr., jak przekazuje tradycja, wybuchł w świątyni

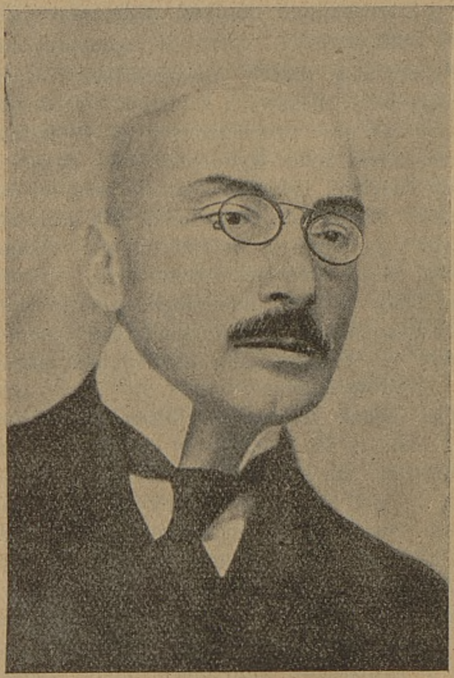
pożar, a ogarnąwszy podatny materjał łatwopalnych potężnych konstrukcyj drewnianego dachu, zniszczył ciosowe kamienie marmurowe celi i cały budynek tak, że zostały jedynie, odkryte przez Bartoliego, fundamenty.

W ubiegłym sezonie wykopaliskowym w Koryncie rzymskim, amerykańscy archeologowie znaleźli obok innych rzeźbę statuaryczną, z wczesnego okresu wpływów rzymskich. Przedstawia ona postać męską nadnaturalnej wielkości, odzianą w bogato fałdowaną tunikę i togę. Brakuje głowy posągu, prawego przedramienia i lewej ręki, która wysuwała się z pod fałdów togi.

Prócz tej statui znaleziono dwa starożytne gliniane kałamarze, z których jeden zachował się nieuszkodzony, drugi stłuczony. Są one zupełnie podobne do nowożytnych, szkolnych kałamarzy, z których atrament nie wylewa się, mimo odwrócenia ich dnem do góry, lecz pozostaje między bocznemi ścianami. A. CH.

JAN MICHAŁ ROZWADOWSKI

Dramatyczny był zgon czołowego językoznawcy polskiego. Po wykładzie odbytym 14 marca 1935 w Warszawie — ostatnim triumfie uczonego — towarzyszyli Rozwadowskiemu do pociągu powrotnego St. Szober



i St. Michalski. Zmęczenie poodczytowe było widoczne. Siadł więc odrazu do pociągu, żywo dalej dyskutując. Nagle zamilkł — głowa jego, jak głowa drzemiącego opadła... Zasnął uczony na wieki.

Urodzony w r. 1867 był uczniem K. Morawskiego, który go wychował na językoznawcę a wyjednawszy mu stipendium na wyjazd zagraniczny, umożliwił mu specjalizowanie się. Dojrzałym owocem tych studjów zagranicznych jest książka, osnuta na krytyce pierwszych tomów Wundta Völkerpsychologie, pt. Wortbildung und Wortbedeutung. Eine Untersuchung ihrer Grundgesetze 1904. Było to jedno z rzadkic studjów, gdzie polski lingwista wypowiedział się o ogólniejszych zagadnieniach; niestety nie oparł się Rozwadowski pokusie, by śladem poprzedników a później kolegów zacieśnić zakres zainteresowań do slawistyki, gdyż auditorium tu miał wdzięczniejsze. W dziedzinie rozbudzenia studjów slawistycznych i polonistycznych Rozwadowski ma rzeczywiste zasługi: uznano je, gdyż po śmierci K. Morawskiego wybrano go w r. 1925 Prezesem Akademji Krakowskiej, na którem miejscu przetrwał do r. 1929 i potem ustąpił pod presją ambicyj, z któremi nie miał ochoty się zmagać. Jako prezes Akademji nie użył moralnej powagi dla obrony humanizmu, lecz uważał jeszcze w r. 1927, po przełomie kampanji antyhumanistycznej, za wskazane dać wyraz defetyzmowi, sformułowanemu przez K. Morawskiego. Kiedy w odczytach radjowych powołano się na Rozwadowskiego przeciw gimnazjum humanistycznemu (por. Kwart. Klas. I 1927, s. 163), zwracałem się kilkakrotnie do niego osobiście i listownie, ale mimo przyrzeczenia nie otrzymałem ani zaprzeczenia ani też sprecyzowania przypisanych mu słów.

Naukowy dorobek Rozwadowskiego jest bogaty: szczegółową bibljografję dał W. Taszycki w księdze jubileuszowej (Symbolae grammaticae in honorem Ioannis Rozwadowski 1928 t. I), wydanej z okazji 60-lecia uczonego.

NOTATKI

N o w e c z a s o p i s m o. Polskie Two Filologiczne skasowało jedyne pismo dydaktyczno-informacyjne, jakieśmy mieli w *Kwartalniku Klasycznym*. Lukę, powstałą wskutek tego w dotychczasowym stanie posiadania naszej filologji klasycznej, stara się wypełnić niniejszy P r z e g l ą d K l a s y c z n y, który dla sprawniejszego spełnienia swych zadań wyjdzie jako miesięcznik w 10 zeszytach po 4 arkusze druku. Cena jego wyniesie 15 zł, płatnych także w ratach, na konto F i l a r e t'y 500.143 (Lwów). Adres redakcji i administracji: R. G a n s z y n i e c, Lwów, ul. Sykstuska 45.

H u m a n i z m l w o w s k i. Nauka Polska t. XIX 1934 zawiera następujące działy dla nas: J. D o b r z a ń s k i, Z dziejów ruchu naukowego na Wołyniu w XIX wieku, J. R u t k o w s k i, Uwagi krytyczne o zjazdach naukowych, M. M a ł e c k i, Stan obecny nauki w Grecji, T. M a ń k o w s k i, Życie Naukowe współczesnego Lwowa: w rozprawie tej filologja klasyczna zajmuje (s. 143 n.) poczesne miejsce. Po wyliczeniu wydawnictw mówi M.: „Sama liczba czasopism mówi o żywem tętnie tej nauki na terenie Lwowa. Duszą tego ruchu jest prof. Ganszyniec.., Wydawnictwa te szerzą humanizm o podłożu klasycznem, z silnem akcentowaniem poezji i sztuki. Nadają one pewne piętno ruchowi naukowemu na tem polu, którego punktem centralnym jest Lwów“.

Z kuźni lwowskiego humanizmu. W Gazecie Porannej (grudzień 1934) daje pod tym tytułem przegląd ruchu filologicznego we Lwowie Jadwiga Gamska-Łempicka, gdzie czytamy m. i.: „Faktem jest, że we Lwowie obecnym, z r. 1934, kiełkuje i wydaje niebywałe plony odrodzona myśl humanistyczna, i że stąd właśnie (z Drukarni Naukowej), z pobliża stylowych kamieniczek, rozbiega się po całej Polsce hasło odbudowy królestwa humanistycznego w nas samych“. Omówiwszy odrodzenie Eosu po wojnie, powstanie Kwartalnika Klasycznego i Filomaty, dodaje G.-Ł.: „Możnaby ten cały ruch, jaki we Lwowie, a przez Lwów w całej Polsce, porwał młodzież i nauczycieli, nazwać ruchem filomackim. Możnaby całemu fenomenowi humanizmu lwowskiego, tak dziwnego w czasach powojennego materjalizmu, dać imię: „Filomaty“... Nowy humanizm lwowski został pojęty nie jako samo nasycenie ciekawości wiedzy, ale także jako twórcza i jedynie racjonalna praca nad nowym człowiekiem. Chodzi tu nie o samo wykrycie związków między kulturą starożytną a zachodnioeuropejską, a więc i naszą, ale o nawrót do tego łożyska, którem przez tysiąc lat płynęła ku swemu rozwojowi dusza polska, o danie jej w dzisiejszym przełomowym momencie zdrowego pokarmu i o rzucenie w podstawy wychowania obywatelskiego trzech niezniszczalnych fundamentów klasyczności: piękna, dobra i wolnej myśli. Że tak jest istotnie, można sprawdzić w którymkolwiek zeszycie Filomaty i w tem, co piszą nauczyciele i uczeni, i w tem, co w Własnych Drogach wypowiada tutaj sama młodzież. Ale najjaśniej może prześwieca idea filomacka z listów redaktora do młodych, z tych dziwnych listów dorosłego człowieka, pisanych z niemniejszą żarliwością i wiarą, niż spowiedzi najmłodszych filomatów“.

Jelusich M., Juljusz Cezar. — Książka ta posiada walory dzięki naukowemu potraktowaniu tematu i technice pisarskiej autora. Z artyzmem nakreślił J. postać Cesara jego wybitne cechy, równie dobrze przedstawił psychologję tłumu. Słabsze są sceny batalistyczne, natomiast świetne są epizody. Co dotyczy wydania książki, zarzuca W. szereg usterek i niejednolitą pisownię imion własnych. — L. Winniczukówna w Pionie 1934 nr. 33.

Akademja Krakowska, pod redakcją prof. L. Sternbacha, przygotowuje księgę dla uczczenia 2000-lecia Horacego. Prace przyjmuje się w języku łacińskim i polskim.

Koło poznańskie PTF przygotowuje pod redakcją prof. J. Sajdaka księgę pamiątkową ku czci prof. L. Ćwiklińskiego, z pracami z zakresu filologji klasycznej i historji humanizmu w Polsce. Prace należy pisać w języku łacińskim, polskim i francuskim, prace pisane po polsku winny mieć streszczenie francuskie.

Towarzystwo Umiędzynarodowienia Łaciny, odbyło 21 maja 1935 doroczne Walne Zgromadzenie, na którem T. Zieliński wygłosił odczyt: *Łacina w stosunkach międzypaństwowych*.

Przegląd Klasyczny wychodzi jako miesięcznik (rocznie 10 zeszytów) i obejmuje metodologję i dydaktykę filologji klasycznej, przegląd badań, bibljografje z przeglądem czasopism krajowych i zagranicznych, kronikę ważniejszych wydarzeń w świecie filologicznym.

Prenumerata roczna wynosi 15 zł (w księgarniach 20 zł). Cena pojedyńczego zeszytu 2 zł (w księgarniach 2·50 zł). Prenumeratę uprasza się przesyłać czekiem PKO na konto „Filareta" 500.143.

Redaguje Komitet Redakcyjny: prof. Edmund Bulanda, Lwów (archeologja), prof. Ryszard Ganszyniec, Lwów (filologja klasyczna), prof Bogumił Jasinowski, Wilno (dzieje filozofji), prof. Jan Safarewicz, Wilno (językoznawstwo), prof. Kazimierz Zakrzewski, Lwów (historja starożytna).

Redaktor odpowiedzialny: Ryszard Ganszyniec, Lwów, Uniwersytet.

Administracja: Lwów, ul. Sykstuska 45.